

## Komunikat Komisji Burdenki

1944 styczeń 24, Moskwa.

– Komunikat Komisji Specjalnej

### KOMUNIKAT

Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez nie-mieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich.

Na mocy postanowienia Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do ustalenia i zbadania zbrodni niemieckich najeźdźców faszystowskich i ich współników została powołana Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych – oficerów polskich.

W skład Komisji weszli: członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk N. Burdenko (przewodniczący); członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk Aleksy Tołstoj; członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej Metropolita Nikołaj; przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego generał-lejtnant A. Gundorow; przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca S. Kolesnikow; Komisarz Ludowy Oświaty RSFRR, członek Akademii Nauk W. Potiomkin; szef Służby Sanitarnej Armii Czerwonej generał-pułkownik Je. Smirnow; przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego R. Mielników.

Komisja, by wykonać zleczone jej zadanie, powołała do udziału w swej pracy następujących biegłych sądowo-lekarskich: głównego rzeczoznawcę sądowo-lekarskiego Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, dyrektora Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej W. Prozorowskiego, prof. medycyny sądowej 2. Moskiewskiego Instytutu Medycznego, dr. medycyny W. Smoljaninowa, starszego pracownika naukowego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR P. Siemienowskiego, starszego pracownika naukowego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR doc. M. Szwajkową<sup>1</sup>, na-czelnego lekarza-patologa frontu mjr. służby sanitarnej, prof. D. Wyropajewa.

Komisja Specjalna dysponowała obszernym materiałem przedłożonym przez członka Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członka Akademii Nauk N. Burdenkę, jego współpracowników i biegłych sądowo-lekarskich, którzy przybyli do Smoleńska 26 września 1943 r. natychmiast po wyzwoleniu tego miasta i przeprowadzili wstępne śledztwo oraz zbadali okoliczności wszystkich dokonanych przez Niemców zbrodni. Komisja Specjalna sprawdziła i ustaliła na miejscu, że na szosie Wi-tebskiej, w pobliżu Lasu Katyńskiego, 15 km od Smoleńska, w miejscowości zwanej „Kozie Góry”, w odległości 200 m od szosy, na południowy zachód w kierunku Dniepru, znajdują się groby, w których zakopani są jeńcy wojenni – Polacy, rozstrzelani przez okupantów niemieckich.

Z polecenia Komisji Specjalnej i w obecności wszystkich członków Komisji Specjalnej oraz biegłych sądowo-lekarskich groby zostały rozkopane. W grobach wykryto wielką liczbę zwłok w polskich mundurach wojskowych. Ogólna liczba zwłok według obliczeń biegłych sądowo-lekarskich sięga 11 tys.

Biegli sądowo-lekarscy dokonali szczegółowego zbadania wydobytych zwłok oraz dokumentów i dowodów rzeczowych, które znaleziono przy trupach i w grobach.

Jednocześnie z rozkopaniem grobów i zbadaniem zwłok Komisja Specjalna przesłuchiwała wielu świadków spośród ludności miejscowej, których zeznania ustalają ściśle czas i okoliczności zbrodni, dokonanych przez okupantów niemieckich.

Z zeznań świadków wynika co następuje:

#### LAS KATYŃSKI

Z dawien dawna Las Katyński był ulubionym miejscem, w którym ludność Smoleńska zwykła była szukać odpoczynku w dni świąteczne. Ludność okoliczna pasła w Lesie Katyńskim bydło i zbierała tam opał. Żadnych zakazów ani ograniczeń wstępu do Lasu Katyńskiego nie było.

Taki stan rzeczy w Lesie Katyńskim trwał aż do wojny. Jeszcze latem 1941 r. w lesie tym znajdował się obóz pionierski Przemysłowej Kasy Ubezpieczeń Społecznych, który został zlikwidowany dopiero w lipcu 1941 r.

Po zajęciu Smoleńska przez okupantów niemieckich w Lesie Katyńskim wprowadzono zupełnie inne porządki. Lasu pilnowały wzmocnione posterunki, w wielu miejscach pojawiły się napisy, uprzedzające, że osoby wchodzące do lasu bez specjalnej przepustki zostaną rozstrzelane na miejscu. Szczególnie surowo pilnowano tej części Lasu Katyńskiego, którą nazywano „Kozie Góry”, oraz terytorium nad brzegiem Dniepru, gdzie w odległości 700 m od wykrytych mogił jeńców wojennych – Polaków, znajdowała się willa – dom wypoczynkowy Smoleńskiego Urzędu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Po przyjeździe Niemców w willi tej rozlokował się urząd niemiecki, który nazywał się: „Sztab 537. batalionu roboczego”.

#### JEŃCY WOJENNI – POLACY W OKOLICACH SMOLEŃSKA

Komisja Specjalna stwierdziła, że przed zajęciem Smoleńska przez okupantów niemieckich, jeńcy wojenni – polscy oficerowie i żołnierze – pracowali w zachodnich rejonach obwodu przy budowie i naprawie szos. Jeńcy wojenni – Polacy byli rozmieszczeni w trzech obozach specjalnych, zwanych: obóz Nr 1-ON, Nr 2-ON, Nr 3-ON, w odległości od 25 do 45 km na zachód od Smoleńska.

Zeznania świadków i dokumenty stwierdzają, że po rozpoczęciu działań wojennych wskutek wytworzonej sytuacji nie można było we właściwym czasie ewakuować obozów i wszyscy jeńcy wojenni – Polacy, jak również część straży i pracowników obozów, dostali się do niewoli niemieckiej.

Przesłuchany przez Komisję Specjalną b[ył] komendant obozu Nr 1-ON major bezpieczeństwa państwowego W. Wietosznikow zeznał:

„...Czekałem na rozkaz zlikwidowania obozu, ale łączność ze Smoleńskiem została przerwana. Wtedy wyjechałem do Smoleńska wraz z kilkoma współpracownikami, żeby wyjaśnić sytuację. W Smoleńsku zastałem napiętą sytuację. Zwróciłem się do naczelnika ruchu smoleńskiego odcinka Kolei Zachodniej tow. Iwanowa z prośbą, aby przydzielił obozowi wagony dla wywiezienia jeńców wojennych – Polaków. Ale tow. Iwanow odpowiedział, że nie mogę liczyć na otrzymanie wagonów. Usiłowałem również skomunikować się z Moskwą, aby otrzymać zezwolenie na wyruszenie pieszo, ale to mi się nie udało.

W tym czasie Smoleńsk był już odcięty od obozu przez Niemców i co się stało z jeńcami wojennymi – Polakami i z pozostałą w obozie strażą – nie wiem”.

Inżynier S. Iwanow, który zastępował w lipcu 1941 r. naczelnika ruchu smoleń-skiego odcinka Kolei Zachodniej, zeznał przed Komisją Specjalną:

„Zwróciła się do mnie, do wydziału ruchu, administracja obozów dla jeńców wojennych – Polaków, by otrzymać wagony dla transportu Polaków, ale wolnych wagonów nie mieliśmy. Oprócz tego nie mogliśmy wysłać wagonów na odcinek Gusino, gdzie było najwięcej jeńców wojennych – Polaków, gdyż droga ta była już ostrzeliwana. Nie mogliśmy dlatego wykonać prośby administracji obozów. Wobec tego jeńcy wojenni – Polacy zostali w obozie wojennym w obwodzie smoleńskim”.

Obecność jeńców wojennych – Polaków w obozach obwodu smoleńskiego potwierdzają zeznania wielu świadków, którzy widzieli tych Polaków w pobliżu Smoleńska podczas pierwszych miesięcy okupacji, do września 1941 r. włącznie.

Świadek Saszniewa Maria Aleksandrowna, nauczycielka szkoły początkowej we wsi Zieńkowo, opowiedziała Komisji Specjalnej, że w sierpniu 1941 r. ukryła w swoim domu we wsi Zieńkowo jeńca wojennego – Polaka, który uciekł z obozu:

„...Polak był w polskim mundurze wojskowym, który od razu poznałam, ponieważ w ciągu 1940-[19]41 r. widziałam na szosie grupy jeńców wojennych – Polaków, którzy pod eskortą wykonywali jakieś roboty na szosie... Polak zainteresował mnie dlatego, że, jak się okazało, przed powołaniem do wojska był w Polsce nauczycielem w szkole powszechnej. Ponieważ sama ukończyłam technikum pedagogiczne i zamierzałam zostać nauczycielką, wdałam się z nim w rozmowę. Opowiedział mi, że ukończył w Polsce seminarium nauczycielskie, następnie uczył się w jakiejś szkole wojskowej i był podporucznikiem rezerwy. Na początku działań wojennych między Polską i Niemcami został powołany do czynnej służby, znajdował się w Brześciu Litewskim, gdzie został wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną... Przeszło rok znajdował się w obozie pod Smoleńskiem.

Kiedy przyszli Niemcy, zajęli polski obóz i zaprowadzili w nim okrutny reżim. Niemcy nie uważali Polaków za ludzi, gnębili ich wszelkimi sposobami i znęcali się nad nimi. Były wypadki rozstrzelania Polaków bez żadnego powodu. Wtedy postanowił on uciec. Opowiadając o sobie, powiedział, że żona jego też jest nauczycielką, że ma dwóch braci i dwie siostry...”

Odchodząc nazajutrz, Polak wymienił swoje nazwisko, Saszniewa zanotowała je w książce. W książce przedstawionej Komisji Specjalnej przez Saszniewą – „Zajęcia praktyczne z przyrodoznawstwa” Jagodowskiego – na ostatniej stronie znajduje się notatka:

„Łojek Józef i Zofia. Zamość, ulica Ogrodowa nr 25”.

W opublikowanych przez Niemców wykazach Łojek Józef, por., figuruje pod numerem 3796, jako rozstrzelany w „Kozich Górach” w Lesie Katyńskim, wiosną roku 1940.

Z informacji niemieckich wynika zatem, że Łojek Józef został rozstrzelany na rok przedtem, nim widziała go świadek Saszniewa.

Świadek N. Danilenkow, chłop z kołchozu „Krasnaja Zaria” gminy katyńskiej, zeznał:

„W roku 1941, w sierpniu-wrześniu, kiedy przyszli Niemcy, spotykałem Polaków pracujących na szosie grupami po 15-20 osób”.

Takie same zeznania złożyli świadkowie: Sołdatienkow – b. sołtys wsi Borok, A. Kołaczow – lekarz ze Smoleńska, A. Ogłoblin – duchowny, T. Siergiejew – majster drogowy, P. Smiriagin – inżynier, A.

Moskowska – mieszkanka m. Smoleńska, A. Aleksiejew – przewodniczący kołchozu we wsi Borok, I.Z. Kuców – technik-hydraulik, W. Gorodiecki – duchowny, A. Baziakina – buchalterka, Je. Wietrowa – nauczycielka, L. Sawwatiejew – dyżurny stacji Gniezdowo i inni.

#### OBŁAWY NA JEŃCÓW WOJENNYCH – POLAKÓW

Obecność jeńców wojennych – Polaków jesienią roku 1941 w okolicy Smoleńska potwierdza również fakt przeprowadzania przez Niemców licznych obław na tych jeńców wojennych, którzy uciekli z obozów.

Świadek I. Kartoszkin, cieśla, zeznał:

„Jesienią 1941 r. Niemcy szukali jeńców wojennych – Polaków nie tylko w la-sach, lecz używano również policji do nocnych rewizji we wsiach”.

B[yl]y] sołtys wsi Nowyje Batiaki M. Zacharów zeznał, że jesienią 1941 r. Niemcy dokładnie „przetrzęsali” wsie i lasy w poszukiwaniu jeńców wojennych – Polaków.

Świadek N. Danilenkow, chłop z kołchozu „Krasnaja Zaria”, zeznał:

„Przeprowadzano u nas specjalne obławy w poszukiwaniu jeńców wojennych

– Polaków, którzy uciekli z obozu. Takie rewizje odbyły się dwa lub trzy razy w mo-im domu. Po jednej z rewizji zapytałem sołtysa Konstantina Siergiejewa, kogo szukają w naszej wsi. Siergiejew powiedział, że otrzymano rozkaz komendatury niemieckiej, aby we wszystkich bez wyjątku domach przeprowadzić rewizje, ponieważ w naszej wsi ukrywają się jeńcy wojenni – Polacy, którzy uciekli z obozu. Po pewnym czasie rewizje ustały”.

Świadek T. Fatkow, kołchoźnik, zeznał: „Obławy w poszukiwaniu jeńców – Polaków przeprowadzono kilkakrotnie. Było to w sierpniu-wrześniu 1941 r. Po wrześniu 1941 r. takie obławy ustały i więcej nikt już nie widział jeńców wojennych

– Polaków”.

#### ROZSTRZELIWANIE JEŃCÓW WOJENNYCH – POLAKÓW

Wspomniany wyżej „Sztab 537. batalionu roboczego”, który mieścił się w willi w „Kozich Górach”, żadnych robót budowlanych nie prowadził. Działalność jego była ściśle zakonspirowana.

O tym, czym się ten „Sztab” zajmował w rzeczywistości, zeznało wielu świadków, m.in. świadkowie: A. Aleksiejewa, O. Michajłowa i Z. Konachowska – mieszkanki wsi Borok, gminy katyńskiej.

Na mocy rozporządzenia niemieckiego komendanta osady Katyń sołtys wsi Borok W. Sołdatienkow skierował je do wspomnianej willi do pracy, która miała polegać na obsłudze personelu „Sztabu”.

Gdy przybyły do „Kozich Gór”, zakomunikowano im, za pośrednictwem tłumacza, o wielu ograniczeniach: zabroniono im w ogóle opuszczać teren willi i chodzić do lasu, wchodzić do pokojów willi bez wezwania i bez asysty żołnierzy niemieckich, pozostawać na terenie willi w porze nocnej. Przychodzić do pracy i wracać do domu wolno im było tylko ściśle określoną drogą i tylko w asyście żołnierzy.

Uprzedził o tym Aleksiejewą, Michajłową i Konachowską – za pośrednictwem tłumacza – sam naczelnik niemieckiego „urzędu”, oberstlejtnant Arnes, który w tym celu wzywał je do siebie, każdą z osobna.

O personelu „Sztabu” A. Aleksiejewą zeznała: „w willi w »Kozich Górach” znajdowało się stale około 30 Niemców, dowódcą ich był oberstlejtant Arens, jego adiutantem oberlejtant Rekst4. Był tam również lejtnant Hott5, wachmistrz Lumert, podoficer gospodarczy Rose, jego pomocnik Isike, oberfeldfebel Grieniewski, który zarządzał elektrownią, fotograf – obergefreiter, którego nazwiska nie pamiętam, tłumacz – Niemiec nadwoźński, któremu na imię było zdaje się Johann, ale nazwaliśmy go Iwanem, kucharz – Niemiec Gustav i wiele innych, których nazwiska i imiona nie są mi znane”. Wkrótce po przystąpieniu do pracy Aleksiejewą, Michajłową i Konachowską zauważyły, że na terenie willi Niemcy zajmują się „jakimiś ciemnymi sprawami”.

A. Aleksiejewą zeznała:

„...Tłumacz Johann ostrzegał nas kilkakrotnie w imieniu Arnesa, że mamy „trzymać język za zębami» i nie gadać o tym, co widzimy i słyszymy na terenie willi.

Poza tym wielu okoliczności domyślałam się, że w tej willi Niemcy zajmują się jakimiś ciemnymi sprawami...

W końcu sierpnia i przez większą część września 1941 r. do willi w „Kozich Górach” niemal codziennie przyjeżdżało po kilka samochodów ciężarowych.

Początkowo nie zwróciłam na to uwagi, później jednak zauważyłam, że samochody te ilekroć wjeżdżały na teren willi, uprzednio na pół godziny, a czasem nawet na całą godzinę zatrzymywały się gdzieś na drodze polnej, prowadzącej od szosy do willi.

Wywnioskowałam to z tego, że warkot samochodów w jakiś czas po wjeździe ich na teren willi cichł z chwilą, gdy ustawał warkot samochodów, zaczynały rozlegać się pojedyncze strzały. Strzały następowały jeden po drugim, w krótkich, lecz mniej więcej równych odstępach czasu. Potem strzały milkły i samochody zajeżdżały przed willę.

Z samochodów wysiadali niemieccy żołnierze i podoficerowie. Rozmawiając hałaśliwie między sobą, szli do łaźni, aby się umyć, po czym urządzali pijatyki. W łaźni w te dni zawsze palono w piecu.

W dni, kiedy przyjeżdżały samochody, do willi przybywali dodatkowo żołnierze z jakiegoś niemieckiego oddziału wojskowego. Wstawiano dla nich specjalnie łóżka w pomieszczeniu kantyny żołnierskiej, urządzonej w jednej z sal willi. W te dni w kuchni gotowano wielką ilość obiadów, a do stołu podawano podwójne porcje napojów alkoholowych.

Na krótko przed przybyciem samochodów na teren willi żołnierze ci szli z bronią do lasu, zapewne do miejsca postoju samochodów, gdyż po upływie pół godziny lub po godzinie wracali tymi samochodami razem z żołnierzami, którzy stale mieszkali w willi.

Prawdopodobnie nie obserwowałabym i nie zauważałabym, jak cichnie i znów rozlega się warkot przybywających na teren willi samochodów, gdyby nie to, że za każdym razem, kiedy przyjeżdżały samochody, nas (mnie, Konachowską i Michajłową) zapędzano do kuchni, jeżeli znajdowaliśmy się w tym czasie na dworze koło willi, albo też nie wypuszczano z kuchni, jeżeli znajdowaliśmy się w niej.

Okoliczność ta, a także i to, że kilka razy zauważyłam ślady świeżej krwi na odzieży dwóch gefreitrów, sprawiła, że zaczęłam przyglądać się uważnie temu, co się dzieje na terenie willi. Wówczas to zauważyłam dziwne przerwy w ruchu samochodów, ich postoje w lesie. Zauważyłam również, że ślady krwi były zawsze na odzieży tych samych ludzi – dwóch gefreitrów. Jeden z nich był wysoki, rudy, drugi – średniego wzrostu, blondyn.

Z tego wszystkiego wywnioskowałam, że Niemcy przywozili w samochodach ludzi i ludzi tych rozstrzeliwali. Domyślałam się nawet mniej więcej, gdzie się to odbywało, gdyż nieopodal drogi wiodącej do willi widziałam w kilku miejscach świeżo usypaną ziemię. Powierzchnia tej świeżo usypanej ziemi stawała się z każdym dniem większa. Z biegiem czasu ziemia w tych miejscach przybrała zwykły wygląd”. Na pytanie Komisji Specjalnej, jakich to ludzi rozstrzeliwano w lesie, w pobliżu willi, Aleksiejewą odpowiedziała, że rozstrzeliwano jeńców wojennych – Polaków i na potwierdzenie swych słów opowiedziała, co następuje:

„Zdarzały się dni, kiedy samochody do willi nie przyjeżdżały, żołnierze zaś wychodzili z willi do lasu, skąd dobiegały częste pojedyncze strzały. Po powrocie żołnierze, jak zwykle, szli do łaźni, a potem upijali się.

Zdarzył się jeszcze taki wypadek. Pewnego razu zostałam w willi nieco dłużej niż zwykle. Michajłowa i Konachowska już poszły. Nie skończyłam jeszcze pracy, dla wykonania której zostałam, gdy nagle przyszedł żołnierz i powiedział, że mogę sobie iść. Powołał się przy tym na rozkaz Rosego. Ten sam żołnierz odprowadził mnie do szosy.

Kiedy przeszłam szosą 150-200 m od zakrętu wiodącego do willi, zobaczyłam idącą szosą grupę jeńców wojennych – Polaków, z 30 ludzi, pod wzmocnionym konwojem Niemców.

Wiedziałam, że są to Polacy, ponieważ jeszcze przed rozpoczęciem wojny, jak również w jakiś czas po przyjeździe Niemców, spotykałam na szosie jeńców wojennych – Polaków, noszących takie same mundury i charakterystyczne czworokątne czapki.

Przystanęłam na skraju drogi, żeby zobaczyć dokąd ich prowadzą i przekonałam się, że skręcili na drogę prowadzącą do naszej willi w »Kozich Górach«.

Ponieważ w tym czasie obserwowałam uważnie wszystko, co się dzieje w willi, zainteresowałam się tym faktem, cofnęłam się kilka kroków, schowałam się w krzakach przy drodze i czekałam. Po upływie jakichś 20-30 min usłyszałam charakterystyczne, znane mi już pojedyncze strzały.

Wówczas wszystko zrozumiałam i poszłam szybko do domu.

Z faktu tego wywnioskowałam również, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków, jak wiadać, nie tylko w ciągu dnia, kiedy pracowaliśmy w willi, ale i w nocy, w czasie naszej nieobecności. Stało się to dla mnie wówczas jasne również i dlatego, że przypomniałam sobie wypadki, kiedy wszyscy zamieszkujący willę oficerowie i żołnierze, z wyjątkiem wartowników, wstawali późno, o jakiejś 12.00 w południe.

Kilka razy o przybyciu Polaków do »Kozich Gór« domyślałyśmy się z napiętej atmosfery, jaka panowała wówczas w willi...

Wszyscy oficerowie wychodzili wówczas z willi w budynku pozostawało tylko kilku wartowników, wachmistrz zaś nieustannie kontrolował posterunki przez telefon”.

O. Michajłowa zeznała:

„We wrześniu 1941 r. w Lesie -Kozie Góry« bardzo często rozlegała się strzelanina. Początkowo nie zwracałam uwagi na zajeżdżające przed naszą willą samochody ciężarowe, kryte z boków i z góry, pomalowane na zielono i konwojowane zawsze przez podoficerów. Później zauważyłam, że samochody te nigdy nie zajeżdżają do naszego garażu ani też nigdy się ich nie wyładowuje. Te samochody ciężarowe przyjeżdżały bardzo często, zwłaszcza we wrześniu 1941 r.

Spośród podoficerów, którzy zawsze siedzieli w szoferkach obok kierowców, zwróciłam uwagę na jednego wysokiego o bladej twarzy i rudych włosach. Kiedy samochody te zajeżdżały przed willę,

wszyscy podoficerowie jak na komendę szli do łaźni i długo się tam myli, potem upijali się na zabój w willi.

Pewnego razu ów wysoki rudy Niemiec wysiadł z samochodu, udał się do kuchni i poprosił o wodę. Kiedy pił ze szklanki wodę, ujrzałam krew na wyłogach prawego rękawa jego munduru”.

O. Michajłowa i Z. Konachowską widziały pewnego razu na własne oczy, jak roz-strzelano dwóch jeńców wojennych – Polaków, którzy widocznie uciekli Niemcom, a następnie zostali schwytani. Michajłowa zeznała o tym:

„Pewnego razu ja i Konachowską, jak zwykle, pracowałyśmy w kuchni, kiedy usłyszałyśmy jakiś hałas w pobliżu willi. Wyszłyśmy z kuchni i zobaczyłyśmy dwóch jeńców wojennych – Polaków, otoczonych przez żołnierzy niemieckich, którzy tłumaczyli coś podoficerowi Roscmu. Potem przyszedł do nich oberstlejtant Arnes i powiedział coś Rosemu. Ukryłyśmy się z boku, gdyż bałyśmy się, że Rose pobije nas za naszą ciekawość. Zauważono nas jednak i mechanik Gliniewski na znak Rosego zapędził nas do kuchni, a Polaków wyprowadził poza obręb willi. Po upływie kilku minut usłyszałyśmy strzały. Żołnierze niemieccy, którzy niebawem wrócili, i podoficer Rose – rozmawiali o czymś z ożywieniem. Ja i Konachowską, chcąc się dowiedzieć, jak postąpili Niemcy z zatrzymanymi Polakami, znów wyszłyśmy na ulicę. Adiutant Arnesa, który jednocześnie wyszedł z willi głównymi drzwiami, zapytał o coś po niemiecku Rosego, na co ten odpowiedział również po niemiecku: -Wszystko w porządku«. Słowa te zrozumiałam, ponieważ Niemcy często używali ich w rozmowach między sobą. Ze wszystkich tych okoliczności wywnioskowałam, że ci dwaj Polacy zostali rozstrzelani”. Analogiczne zeznania w tej sprawie złożyła również Z. Konachowską.

Przerażone tym, co się działo na terenie willi Aleksiejewą, Michajłowa i Konachowską postanowiły pod jakimkolwiek dogodnym pretekstem porzucić pracę w willi. Skorzystały one z tego, że na początku stycznia 1942 r. obniżono im „pła-cę” z 9 marek do 3 marek miesięcznie i za radą Michajłowej nie przyszły do pracy. Tego samego dnia wieczorem przyjechał po nie samochód, przywieziono je do willi i za karę posadzono do karceru – Michajłową na osiem dni, a Aleksiejewą i Konachowską na trzy dni.

Po odbyciu kary zostały zwolnione z pracy.

Przez cały czas pracy w willi Aleksiejewą, Michajłowa i Konachowską obawiały się dzielić wzajemnie swymi spostrzeżeniami o tym, co dzieje się w willi. Dopiero po aresztowaniu, siedząc w karcerze, w nocy podzieliły się swymi spostrzeżeniami.

Michajłowa, przesłuchiwana 24 grudnia 1943 r., zeznała:

„Tutaj po raz pierwszy pomówiłyśmy otwarcie o tym, co się dzieje na terenie willi. Powiedziałam wszystko, co wiedziałam, okazało się jednak, że i Konachowskiej i Aleksiejewej wszystkie te fakty również były znane, ale i one, tak samo jak i ja, bały się o tym mówić. Tutaj też dowiedziałam się, że Niemcy w „Kozich Górach« rozstrzelali właśnie jeńców wojennych – Polaków, Aleksiejewą bowiem opowiedziała, że pewnego razu jesienią 1941 r., idąc z pracy, na własne oczy widziała, jak Niemcy zapędzili do lasu w -Kozich Górach\* wielką grupę jeńców wojennych – Polaków, a potem słyszała w tym miejscu strzelaninę”. Analogiczne zeznania w tej sprawie złożyły Aleksiejewą i Konachowską.

Aleksiejewą, Michajłowa i Konachowską skonfrontowały swe obserwacje i doszły do niezbitego wniosku, że w sierpniu i wrześniu 1941 r. w willi w „Kozich Górach” Niemcy rozstrzelali masowo jeńców wojennych – Polaków.

Zeznania Aleksiejewej potwierdza również jej ojciec – Michaił Aleksiejew, które-mu jeszcze w okresie swej pracy w willi jesienią 1941 r. opowiadała o swych obserwacjach na temat zbrodni dokonywanych przez Niemców w willi.

„Córka długo niczego mi nie mówiła – zeznał Michaił Aleksiejew – tylko kiedy przychodziła do domu, żaliła się, że praca w willi przeraża ją i że nie wie, jak się ma stamtąd wyrwać. Kiedy ją pytałem, co ją przeraża, mówiła, że w lesie bardzo często słyszczyć strzelaninę. Pewnego razu powróciwszy do domu, opowiedziała mi w tajemnicy, że w lesie »Kozie Góry« Niemcy rozstrzelują Polaków. Kiedy mi to córka powiedziała, nakazałem jej stanowczo, żeby nikomu więcej o tym nie mówiła, bo inaczej dowiedzą się Niemcy i ucierpi cała nasza rodzina”. Zeznania o sprowadzaniu do „Kozich Gór” jeńców wojennych – Polaków niewielkimi grupami od 20 do 30 osób pod konwojem 5-7 żołnierzy niemieckich złożyli również inni świadkowie, badani przez Komisję Specjalną: P. Kisielów, chłop z chutoru „Kozie Góry”, I. Kriwoziercow – cieśla ze stacji „Krasnyj Bor” w Lesie Katyńskim, S. Iwanow – b. zawiadowca stacji Gniezdowo w rejonie Lasu Katyńskiego, I. Sawwatiejew – dyżurny tejże stacji, M. Aleksiejew – przewodniczący kołchozu we wsi Borok, A. Ogłoblin – duchowny cerkwi Kupryńskiej i inni.

Świadkowie ci również słyszeli strzały rozlegające się w lesie w „Kozich Górach”.

Szczególnie wielkie znaczenie, jeśli chodzi o wyjaśnienie tego, co się działo w willi w „Kozich Górach” jesienią 1941 r., mają zeznania prof. astronomii, dyrektora Obserwatorium w Smoleńsku – B. Bazylewskiego.

Na samym początku okupacji Smoleńska Niemcy zmusili przemocą prof. Bazylewskiego do objęcia stanowiska zastępcy burmistrza miasta. Burmistrzem miasta mianowany został przez Niemców adwokat B. Mieńszagin, który później ewakuował się wraz z nimi, zdrajca, cieszący się szczególnym zaufaniem dowództwa niemieckiego, w szczególności zaś komendanta Smoleńska von Schwetza. Na początku września 1941 r. Bazylewski zwrócił się do Mieńszagina z prośbą, aby ten zabiegał u komendanta von Schwetza o zwolnienie z obozu jeńców wojennych Nr 126 pedagoga Żyglińskiego. Spełniając tę prośbę, Mieńszagin zwrócił się do von Schwetza, po czym zakomunikował Bazylewskiemu, że prośba jego nie może być spełniona, gdyż, jak mu oświadczył von Schwetz, „otrzymano dyrektywę z Berlina nakazującą bezwzględne wprowadzenie jak najokrutniejszego reżimu w stosunku do jeńców wojennych i nie dopuszczającą żadnych odstępstw w tym względzie”.

„Mimo woli odpowiedziałem – zeznał świadek Bazylewski – »Cóż może być okrutniejszego od istniejącego w obozie reżimu?« Mieńszagin dziwnie spojrzał na mnie, nachylił się do mnie i powiedział cicho: »Może być! Rosjanie będą przynajmniej umierali sami, ale jeńców – Polaków polecono po prostu uśmiercić«.

-Jakże to? Jak to należy rozumieć?« – wykrzyknąłem.

„Rozumieć należy w sensie dosłownym. Jest taka dyrektywa z Berlina« — odpowiedział Mieńszagin i zaraz mnie poprosił, zaklinając mnie »na wszystkie świętości“, żebym nikomu o tym nie mówił...”

Po jakichś dwóch tygodniach po opisanej wyżej rozmowie z Mieńszaginem, będąc znów w jego gabinecie, nie mogłem się powstrzymać i zapytałem: »Co tam słyszczyć o Polakach?« Mieńszagin zawahał się, po chwili jednak odpowiedział: »z nimi już koniec. Von Schwetz powiedział mi, że rozstrzelano ich gdzieś niedaleko Smoleńska”.

Widząc moje zdenerwowanie, Mieńszagin znów ostrzegł mnie, że sprawę tę należy zachować w jak najściślejszej tajemnicy, a następnie zaczął »tłumaczyć« mi linię postępowania Niemców w tej sprawie. Powiedział, że rozstrzelanie Polaków jest jednym z ogniw w ogólnym łańcuchu uprawianej przez



Niemcy antypolskiej polityki, która uległa szczególnemu zaostreniu w związku z zawarciem umowy rosyjsko-polskiej”.

Bazylewski opowiedział również Komisji Specjalnej o swej rozmowie z sonder-fuhrerem 7. oddziału komendantury niemieckiej Hirschfeldem – Niemcem nadbał-tyckim, dobrze mówiącym po rosyjsku.

„Hirschfeld oświadczył mi cynicznie, że została wykazana historycznie szkodliwość Polaków i ich niższość, przeto zmniejszenie ludności polskiej przyczyni się do użyczenia gruntu i da możliwość rozszerzenia przestrzeni życiowej Niemców. W związku z tym Hirschfeld opowiadał chętnie, że w Polsce z inteligencji nic już nie zostało, ponieważ powywieszano ją, rozstrzelano lub osadzono w obozach”.

Zeznania Bazylewskiego potwierdza przesłuchany przez Komisję Specjalną świądek -prof. fizyki I. Jefimow, któremu Bazylewski wtedy jeszcze, jesienią 1941 r., opowiedział o swej rozmowie z Mieńszaginem.

Dokumentarnym potwierdzeniem zeznań Bazylewskiego i Jefimowa są własno-ręczne notatki Mieńszagina poczynione przezeń w jego notesie. Notes ten, zawierający niepełne 17 stron, znaleziono w aktach Zarządu Miejskiego Smoleńska po wyzwoleniu miasta przez Armię Czerwoną.

Fakt, że wspomniany notes należał do Mieńszagina, jak również to, że notatki pisane są jego charakterem pisma, poświadczają zarówno zeznania Bazylewskiego, który dobrze znał charakter pisma Mieńszagina, jak i ekspertyza grafologiczna.

Jak świadczą widniejące w notesie daty, treść jego odnosi się do okresu od pierwszych dni sierpnia 1941 r. do listopada tegoż roku. Wśród różnych uwag, dotyczących spraw gospodarczych (drzewa opałowego, energii elektrycznej, handlu itp.), znajduje się wiele notatek, poczynionych przez Mieńszagina zapewne dla pa-mięci, jak np. instrukcje niemieckiej komendantury Smoleńska.

Notatki te całkiem wyraźnie zarysowują krąg spraw, jakimi zajmował się Zarząd Miejski jako organ wykonujący wszystkie dyrektywy dowództwa niemieckiego.

Na pierwszych trzech stronicach notesu podany jest szczegółowo sposób organizacji getta żydowskiego i system represji, jaki ma być stosowany wobec Żydów.

Na stronicy 10, datowanej 15 sierpnia 1941 r., widnieje notatka:

„Wszystkich zbiegłych jeńców wojennych – Polaków zatrzymywać i odprowadzać do komendantury”.  
Na stronicy 15 (bez daty):

„Czy krążą wśród ludności pogłoski o rozstrzeliwaniu jeńców wojennych – Polaków w Koz[ich] Gór[ach] (Umnów)”.

Z pierwszej notatki wynika, po pierwsze, że 15 sierpnia 1941 r. jeńcy wojenni – Polacy, znajdowali się jeszcze w rejonie Smoleńska i, po drugie, że władze niemieckie aresztowały ich.

Druga notatka świadczy o tym, że dowództwo niemieckie w obawie, że wieści o popełnionych przez nich zbrodniach mogą dotrzeć do ludności cywilnej, udzielało specjalnych wskazówek mających na celu sprawdzenie tego przypuszczenia.

Umnów, wspomniany w notatce, był naczelnikiem policji rosyjskiej Smoleńska w ciągu pierwszych miesięcy okupacji.

## JAK POWSTAŁA NIEMIECKA PROWOKACJA

Zimą roku 1942-[19]43 ogólna sytuacja zmieniła się zdecydowanie na niekorzyść Niemiec. Potęga wojskowa Związku Sowieckiego coraz bardziej wzrastała, konsolidowała się jedność między ZSRR a sojusznikami. Niemcy postanowili uciec się do prowokacji, wykorzystując w tym celu zbrodnie, popełnione przez siebie w Lesie Katyńskim, i przypisując je organom władzy sowieckiej. Liczyli na to, że uda im się w ten sposób pokłócić Rosjan z Polakami i zatrzeć ślady swej zbrodni.

Duchowny wsi Kuprino rejonu smoleńskiego A. Ogłoblin zeznał;

„...Po wydarzeniach stalingradzkich, kiedy Niemcy poczuli się niepewni, zainicjowali oni tę sprawę. Wśród ludności zaczęły się rozmowy, że „Niemcy poprawiają swoje sprawy«. Przystępując do przygotowania prowokacji katyńskiej, Niemcy przede wszystkim zabrali się do poszukiwania »świadków«, którzy by mogli pod wpływem namów, przekupienia lub pogroźek złożyć potrzebne Niemcom zeznania”.

Uwagę Niemców zwrócił mieszkający najbliżej willi „Kozie Góry” w swoim chutorze chłop Kisielów Parfien Gawriłowicz, urodzony w 1870 r.

Kisielowa wezwano do Gestapo jeszcze w końcu 1942 r. i, grożąc represjami, zażądano, aby złożył fałszywe zeznania, jakoby wiedział, że na wiosnę roku 1940 bolszewicy rozstrzelali jeńców wojennych – Polaków na terenie willi urzędu Komisarjatu Ludowego Spraw Wewnętrznych w „Kozich Górach”. Kisielów w tej sprawie zeznał:

„Jesienią roku 1942 przyszło do mego domu dwóch policjantów i kazało mi udać się do Gestapo na stację Gniezdowo. Tego samego dnia poszedłem do Gestapo, które mieściło się w jednopiętrowym domu obok stacji kolejowej. W pokoju, do którego wszedłem, znajdował się niemiecki oficer i tłumacz. Oficer niemiecki zaczął mnie wypytywać za pośrednictwem tłumacza, czy dawno zamieszkuję w tym rejonie, czym się zajmuję, jaki jest mój stan materialny.

Odpowiedziałem mu, że mieszkam w chutorze w okolicy »Kozich Gór« od roku 1907 i pracuję na swoim gospodarstwie. O swym stanie materialnym powiedziałem, że bywa mi trudno, ponieważ sam jestem sędziwym starcem, a synowie są na wojnie.

Po krótkiej rozmowie na ten temat oficer oświadczył mi, że według posiadanych przez Gestapo wiadomości funkcjonariusze Komisarjatu Ludowego Spraw Wewnętrznych rozstrzelali w roku 1940 polskich oficerów w Lesie Katyńskim na odcinku „Kozich Gór» i zapytał mnie, jakie mogę złożyć w tej sprawie zeznania. Odpowiedziałem mu, że w ogóle nigdy nie słyszałem, żeby Komisarjat Ludowy Spraw Wewnętrznych dokonywał rozstrzeliwań w „Kozich Górach», zresztą, jak wy-

tłumaczyłem oficerowi, jest to chyba niemożliwe, ponieważ »Kozie Góry« – to miejscce zupełnie otwarte, ludne i gdyby tam rozstrzeliwano, to wiedziałaby o tym cała ludność pobliskich wsi.

Oficer odpowiedział mi, że mimo to muszę złożyć takie zeznanie, ponieważ jest to rzekomo fakt. Za to zeznanie obiecano mi wielkie wynagrodzenie.

Oświadczyłem znowu oficerowi, że o rozstrzeliwaniach nic nie wiem i że nie mogło się to zdarzyć przed wojną w naszej miejscowości. Mimo to oficer stanowczo domagał się, abym złożył fałszywe zeznania.

Po pierwszej rozmowie, o której już zeznałem, wezwano mnie powtórnie do Gestapo dopiero w lutym 1943 r. W tym czasie wiedziałem już o tym, że do Gestapo wzywano również innych mieszkańców okolicznych wsi i że od nich domagano się również takich zeznań, jak ode mnie.

W Gestapo ten sam oficer i tłumacz, którzy mnie przesłuchiwali za pierwszym razem, zażądali znowu, abym złożył zeznania, że byłem naocznym świadkiem roz-strzeliwań oficerów polskich, dokonanych rzekomo przez Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych w roku 1940. Oświadczyłem ponownie oficerowi Gestapo, że jest to kłamstwo, ponieważ przed wojną nic nie słyszałem o żadnych rozstrzelaniach i że fałszywych zeznań składać nie będę. Ale tłumacz nawet mnie nie wysłuchał. Wziął ze stolika napisany odręcznie dokument i odczytał go. Było w nim powiedziane, że ja, Kisielów, mieszkaniec chutoru położonego w pobliżu »Kozich Gór«, widziałem na własne oczy, jak w roku 1940 funkcjonariusze Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych rozstrzelali oficerów polskich. Po odczytaniu tego dokumentu tłumacz zaproponował mi, abym to podpisał. Odmówiłem. Wtedy tłumacz zaczął mnie przymuszać wymyślaniami i pogroźkami. W końcu oświadczył: »Albo natychmiast podpiszecie, albo was zabijemy. Wybierajcie!«.

Ułękłszy się pogroźką, podpisałem ten dokument, przypuszczając, że na tym sprawa się zakończy”.

Później, kiedy Niemcy zorganizowali zwiedzanie grobów katyńskich przez rozmaite „delegacje”, Kisielowa zmuszono, aby wystąpił przed przybyłą „polską delegacją”.

Kisielów, który zapomniał treści podpisanego w Gestapo protokołu, zaplątał się i w końcu odmówił wyjaśnień.

Wtedy Gestapo aresztowało Kisielowa i, katując go nielitościwie w przeciągu pół-tora miesiąca, znowu wymusiło na nim zgodę na „publiczne wystąpienie”.

Kisielów zeznał o tym: „W rzeczywistości wyszło to inaczej. Na wiosnę roku 1943 Niemcy podali do wiadomości, że wykryli w Lesie Katyńskim w okolicy „Kozich Gór» groby oficerów polskich, rzekomo rozstrzelanych przez organa Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych w roku 1940. Wkrótce potem przyszedł do mnie do domu tłumacz Gestapo i zaprowadził mnie do lasu w rejonie »Kozich Gór«.

Kiedy wyszliśmy z domu i zostaliśmy sami, tłumacz uprzedził mnie, że muszę teraz znajdującym się w lesie ludziom opowiedzieć z największą dokładnością wszystko, co było powiedziane w dokumencie, który podpisałem w Gestapo.

Kiedy przyszliśmy do lasu, ujrzałem rozkopane groby i grupę nieznanych mi ludzi. Tłumacz podpowiedział mi, że są to »polscy delegaci”, którzy przyjechali, by obejrzeć groby.

Kiedy zbliżyliśmy się do grobów, »delegaci« zaczęli mi zadawać po rosyjsku rozmaite pytania dotyczące rozstrzelania Polaków. Ponieważ jednak od chwili wezwania mnie do Gestapo upłynął przeszło miesiąc, zapomniałem wszystkiego, co było w podpisanym przeze mnie dokumencie, i zacząłem się płatać, a w końcu powiedziałem, że nic o rozstrzelaniu oficerów polskich nie wiem.

Niemiecki oficer bardzo się rozłościł, a tłumacz brutalnie odciągnął mnie od »delegacji« i przepędził. Nazajutrz rano do mojej zagrody podjechał samochód, w którym siedział oficer Gestapo. Znalazłszy mnie na podwórzu, oświadczył mi, że jestem aresztowany, wsadził mnie do samochodu i zawiózł do więzienia smoleńskiego. Po aresztowaniu wiele razy wzywano mnie na przesłuchanie, lecz więcej mnie bito niż przesłuchiowano. Za pierwszym razem wezwali mnie, zbili i zwymyślali, oświadczając, że ich oszukałem, potem zaprowadzono mnie z powrotem do celi. Następnym razem powiedziano mi, że muszę oświadczać publicznie, iż byłem naocznym świadkiem rozstrzelania oficerów polskich przez bolszewików i że póki Gestapo nie przekona się, że będę to wykonywał rzetelnie, nie zwolnią mnie z więzienia. Oświadczyłem oficerowi, że wolę siedzieć w więzieniu, niż kłamać ludziom w żywe oczy. Potem mocno mnie zbito. Takich przesłuchiwań, którym towarzyszyło bicie, było kilka. W rezultacie zupełnie osłabłem, zacząłem źle słyszeć i nie mogłem poruszać prawą ręką. Mniej więcej w miesiąc po moim aresztowaniu oficer niemiecki wezwał mnie i powiedział: »Widzicie teraz, Kisielów, do czego

doprowadził wasz upór. Postanowi-liśmy was uśmiercić. Jutro zawieziemy was do Lasu Katyńskiego i powiesimy". Pro-siłem oficera, by tego nie robili, zacząłem go przekonywać, że nie nadają się do roli »naocznego świadka« rozstrzelania, ponieważ w ogóle nie potrafię kłamać i dlatego znowu coś poplączę. Oficer jednak настаwał. Po kilku minutach do gabinetu weszli żołnierze i zaczęli bić mnie gumowymi pałkami. Nie wytrzymaawszy bicia i katowania, wyraziłem zgodę na wystąpienie publiczne ze zmyślnym opowiadaniem o rozstrzelaniu Polaków przez bolszewików. Zwolniono mnie wówczas z więzienia pod warunkiem, że na pierwsze żądanie Niemców wy-stąpię przed »delegacjami« w Lesie Katyńskim. Za każdym razem, zanim prowadzono mnie do lasu do rozkopanych grobów, tłumacz przychodził do mnie do domu, wywoływał na dwór, odprowadzał na bok, żeby nikt nie słyszał, i w ciągu pół godziny zmuszał uczyć się na pamięć wszystkiego, co będę musiał mówić o rzekomym rozstrzelaniu oficerów polskich w roku 1940 przez Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych. Przypominam sobie, że tłumacz mówił mi mniej więcej tak: "Mieszkam w chutorze w rejonie "Kozich Gór« niedaleko willi Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych. Na wiosnę roku 1940 widziałem, jak zwożono do lasu Polaków i w nocy tam ich rozstrzeliwano«. 1. koniecznie musiałem dosłownie oświadczyć, że było to "dokonane przez Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych". Gdy nauczyłem się tego, co mi mówił tłumacz, odprowadzał mnie on do lasu do rozkopanych grobów i zmuszał powtarzać to wszystko w obecności przybyłych delegacji. Opowiadania moje były surowo kontrolowane i podpowiadali mi je tłumacze Gestapo. Pewnego razu, kiedy wystąpiłem przed jakąś »delegacją«, zadano mi pytanie: »Czy widziałem osobiście tych Polaków przed rozstrzelaniem ich przez bolszewików". Nie byłem do takiego pytania przygotowany i odpowiedziałem, jak to było rzeczywiście, czyli, że widziałem jeńców wojennych - Polaków przed rozpoczęciem się wojny, ponieważ pracowali na drogach. Wtedy tłumacz brutalnie odciągnął mnie na stronę i przepędził do domu. Wiercie mi, że przez cały czas dręczyło mnie sumienie, ponieważ wiedziałem, że w rzeczywistości oficerów polskich rozstrzelali Niemcy w roku 1941, ale nie miałem innego wyjścia, bo ustawicznie żyłem pod groźą ponownego aresztu i katuszy". Zeznania P. Kisielowa o jego wezwaniu do Gestapo, o aresztowaniu, jakie potem nastąpiło, i pobiciu potwierdzają zamieszkali wraz z nim: jego żona Kisielowa Ak-sinja, urodzona w 1870 r., syn Kisielów Wasyl, urodzony w 1911 r., i synowa Kisielowa Maria, urodzona w 1918 r., jak również majster drogowy Siergiejew Timofiej Iwanowicz, urodzony w 1901 r., który mieszkał u Kisielowa. Obrażenia cielesne, zadane Kisielowowi w Gestapo (uszkodzenie ramienia, znaczna utrata słuchu), potwierdza świadectwo badania lekarskiego. W poszukiwaniu „świadków" Niemcy zainteresowali się następnie pracownikami stacji kolejowej Gniezdowo, która znajduje się w odległości dwóch i pół kilometra od „Kozich Gór". Na tę stację wiosną roku 1940 przybywali jeńcy wojenni - Polacy, toteż Niemcy chcieli widocznie otrzymać odpowiednie zeznania kolejarzy. W tym celu wiosną roku 1943 Niemcy wezwali do Gestapo byłego zawiadowcę stacji Gniezdowo - S. Iwanowa, dyżurnego stacji I. Sawwatiejewa i innych. O okolicznościach wezwania do Gestapo S. Iwanow, urodzony w 1882 r., zeznaje: „...Było to w marcu 1943 r. Przesłuchiwał mnie oficer niemiecki w obecności tłumacza. Zapytawszy mnie za pośrednictwem tłumacza, kim jestem i jakie stanowisko zajmowałem na stacji Gniezdowo przed okupacją rejonu przez Niemców, oficer zadał mi pytanie, czy wiadomo mi, że wiosną roku 1940 na stację Gniezdowo przybyli kilkoma pociągami, w większych grupach, jeńcy wojenni - oficerowie polscy. Odpowiedziałem, że wiem o tym. Wtedy oficer zapytał mnie, czy wiadomo mi, że bolszewicy teje wiosny 1940 r., wkrótce po przybyciu oficerów polskich, wszystkich ich rozstrzelali w Lesie Katyńskim. Odpowiedziałem, że nic o tym nie wiem, i że jest to niemożliwe, ponieważ jeńców wojennych - oficerów polskich, przybyłych wiosną roku 1940 na stację Gniezdowo, spotykałem na robotach drogowych w ciągu roku 1940-1941, aż do zajęcia Smoleńska przez Niemców. Wtedy oficer oświadczył mi, że skoro niemiecki oficer twierdzi, że Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików, tzn., że tak było w rzeczywistości. "Dlatego - ciągnął dalej oficer - nie macie się czego obawiać i możecie ze spokojnym sumieniem podpisać protokół, iż jeńcy wojenni - oficerowie polscy zostali rozstrzelani przez bolszewików i że wy byliście naocznym świadkiem«. Odpowiedziałem mu, że jestem starcem, mam

już 61 lat i nie chcę na starość brać grzechu na swe sumienie. Mogę jedynie zeznać, że jeńcy wojenni - Polacy rzeczywiście przybyli na stację Gniezdowo wiosną 1940 r. Wtedy oficer niemiecki zaczął mnie namawiać, abym złożył wymagane zeznania, obiecując w razie zgody przenieść mnie ze stanowiska stróża na rozjeździe na stację Gniezdowo, które zajmowałem za władzy sowieckiej oraz zabezpieczyć mnie pod względem materialnym. Tłumacz podkreślił, że zeznania moje, jako byłego pracownika kolejowego stacji Gniezdowo, położonej najbliżej Lasu Katyńskiego, są nadzwyczaj ważne dla dowództwa niemieckiego i że nie będę żałował, jeżeli złożę takie zeznania. Zrozumiałem, że znalazłem się w wyjątkowo trudnej sytuacji i że czeka mnie marny los, lecz mimo to ponownie odmówiłem złożenia oficerowi niemieckiemu zmyślonych zeznań. Po tym oficer zaczął na mnie krzyczeć, grozić biciem i rozstrzelaniem mówiąc, że nie rozumiem własnego dobra. Jednakże stanowczo obstawałem przy swoim. Wtedy tłumacz sporządził krótki protokół po niemiecku na jednej stronie i opowiedział mi swoimi słowami jego treść. Protokół ten stwierdza, jak mi streszczył tłumacz, jedynie fakt przybycia jariców wojennych - Polaków na stację Gniezdowo. Kiedy zacząłem prosić, aby moje zeznania spisane zostały nie tylko po niemiecku, lecz również po rosyjsku, oficer wściekł się, zbił mnie pałką gumową i wyrzucił z pokoju..." I. Sawwatiejew, urodzony w 1880 r., zeznał: „...Zeznałem w Gestapo, iż rzeczywiście wiosną roku 1940 na stację Gniezdowo przybywali jeńcy wojenni - Polacy w kilku transportach i odjeżdżali samochodami dalej, ale dokąd - nie wiem. Dodałem również, że później na szosie Moskwa-Mińsk spotykałem niejednokrotnie tych Polaków, pracujących w niewielkich grupach przy remoncie szosy. Oficer oświadczył mi, że myślę fakty, że nie mogłem spotykać Polaków na szosie, ponieważ rozstrzelali ich bolszewicy i zażądał, abym właśnie tak zeznał. Odmówiłem. Po dłuższych pogroźkach i namowach oficer naradził się o czymś po niemiecku z tłumaczem i tłumacz napisał wówczas krótki protokół i dał mi go do podpisania, wyjaśniając, że protokół streszcza moje zeznania. Prosiłem tłumacza, aby mi dano możliwość samemu przeczytać protokół, lecz ten przerwał mi, obrzucając mnie wymysłami i kazał mi go niezwłocznie podpisać i wynosić się. Chwilę zwlekałem, a wtedy tłumacz chwycił wiszącą na ścianie pałkę gumową i zamierzył się na mnie, wówczas podpisałem podsunęty mi protokół. Tłumacz powiedział, żebym się wynosił do domu i nikomu nic nie opowiadał, w przeciwnym razie zostanę rostrzelany...". Poszukiwania „świadków” nie ograniczały się do wymienionych osób. Niemcy uporczywie usiłowali znaleźć byłych pracowników Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych i zmusić ich do złożenia potrzebnych im zeznań. Aresztowawszy przypadkowo byłego robotnika garażu urzędu Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych obwodu smoleńskiego E. Ignatiuka, Niemcy groźbami i katowaniem uporczywie usiłowali wymusić na nim złożenie zeznań, jakoby był on robotnikiem garażu, lecz szoferem i woził osobiście jeńców wojennych - Polaków na rozstrzelanie. W sprawie tej E. Ignatiuk, urodzony w 1903 r., zeznał: „Kiedy pierwszy raz byłem na przesłuchaniu u komendanta policji Afierczika, ten, oskarżając mnie o prowadzenie agitacji przeciwko władzom niemieckim, zapytał, w jakim charakterze pracowałem w Zarządzie Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych. Odpowiedziałem mu, że pracowałem w garażu Zarządu Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych obwodu smoleńskiego jako robotnik. Afierczik podczas tego przesłuchania chciał wymusić na mnie zeznanie, że pracowałem w Zarządzie Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych niejako robotnik garażu, lecz jako szofer. Nie otrzymawszy ode mnie potrzebnych zeznań, Afierczik bardzo się zirytował i wspólnie ze swoim adiutantem, którego nazywał Georges, zawiązali mi głowę i usta jakąś szmatą, zdjęli ze mnie spodnie, położyli na stole i zaczęli bić gumowymi pałkami. Później znowu wezwano mnie na przesłuchanie i Afierczik zażądał ode mnie, abym złożył fałszywe zeznania, że oficerów polskich w Lesie Katyńskim rozstrzelały organa Komisariatu Ludowego Spraw Wewnętrznych w 1940 r., o czym mi rzekomo wiadomo jako szoferowi, który uczestniczył w przewożeniu oficerów polskich do Lasu Katyńskiego i był obecny podczas ich rozstrzelania. W razie mojej zgody na złożenie takich zeznań, Afierczik obiecał zwolnić mnie z więzienia i urządzić na posadzie w policji, gdzie zapewnią mi dobre warunki życia. W przeciwnym razie zostanę rozstrzelany... Ostatni raz przesłuchiwał mnie na policji sędzia śledczy Aleksandrów, który zażądał ode mnie takich samych

falszywych zeznań o rozstrzelaniu oficerów polskich, jak i Afierczik, ale również na tym przesłuchaniu odmówiłem złożenia fałszywych zeznań. Po tym badaniu znowu mnie zbito i odesłano do Gestapo... ..W Gestapo żądano ode mnie, podobnie jak w policji, fałszywych zeznań o roz-strzelaniu przez władze sowieckie oficerów polskich w Lesie Katyńskim w roku 1940, o czym mi rzekomo wiadomo jako szoferowi". W wydanej przez niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych książce, w której zamieszczono sfabrykowane przez Niemców materiały w „sprawie ka-tyńskiej”, oprócz wyżej wymienionego P. Kisielowa, wymienieni są jako „świad-ków” Godezow (onże Godunow), urodzony w 1877 r., Silwierstow Grigorij, urodzo-ny w 1891 r., Andriejew Iwan, urodzony w 1917 r., Żygulow Michaił, urodzony w 1915 r., Kriwoziercow Iwan, urodzony w 1915 r. , i Zacharów Matwiej, urodzo-ny w 1893 r. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że pierwsi dwaj spośród wymienionych (Godezow i Silwierstow) zmarli w roku 1943 przed wyzwoleniem obwodu smoleń-skiego przez Armię Czerwoną; następni trzej (Andriejew, Żygulow i Kriwoziercow) ewakuowali się z Niemcami, a może zostali przez nich uprowadzeni przemocą, ostatni zaś - Zacharów Matwiej - były spinacz na stacji Smoleńsk, który pracował przy Niemcach jako sołtys we wsi Nowe Batiaki, został odnaleziony i przesłuchany przez Komisję Specjalną. Zacharów opowiedział, w jaki sposób Niemcy wydobyli od niego potrzebne im fałszywe zeznania w „sprawie katyńskiej”. „Na początku marca 1943 r. - zeznał Zacharów - przyszedł do mego mieszkania funkcjonariusz gniezdowskiego Gestapo - nazwiska jego nie znam - i powiedział mi, że wzywa mnie oficer. Kiedy przyszedłem do Gestapo, oficer niemiecki za pośrednictwem tłumacza oświadczył mi: "Wiadomo nam, że pracowaliście jako spinacz na stacji Smoleńsk Centralny, musicie więc zeznać, że w roku 1940 przez Smoleńsk przejeżdżały wa-gony z jeńcami wojennymi - Polakami na stację Gniezdowo, po czym Polacy zostali rozstrzelani w lesie w pobliżu "Kozich Gór«. W odpowiedzi na to oświadczyłem, że wagony z Polakami rzeczywiście przejeź-dzały w 1940 r. przez Smoleńsk w kierunku zachodnim, ale jaka była stacja doce-łowa, tego nie wiem... Oficer powiedział mi, że jeżeli nie zechcę składać zeznań po dobroci, to zmusi mnie do tego siłą. Po tych słowach wziął gumową pałkę i zaczął mnie bić. Następnie położono mnie na ławce i oficer wraz z tłumaczem bili mnie. Ile mi zadano uderzeń - nie pamiętam, ponieważ wkrótce straciłem przytomność. Kiedy odzyskałem przytomność, oficer zażądał ode mnie podpisania protokołu przesłuchania i ja stchórzywszy, pod wpływem bicia i pod groźbą rozstrzelania, zło-żyłem fałszywe zeznania i podpisałem protokół. Po podpisaniu protokołu zwolniono mnie z Gestapo... W kilka dni po wezwaniu mnie do Gestapo, mniej więcej w połowie marca 1943 r., przyszedł do mego mieszkania tłumacz i powiedział, że muszę pójść do niemieckiego generała i potwierdzić swoje zeznania. Kiedy przyszedliśmy do generała, ten zapytał mnie, czy potwierdzam swoje zezna-nia. Powiedziałem, że potwierdzam, albowiem jeszcze po drodze uprzedził mnie tłu-macz, że jeżeli odmówię potwierdzenia zeznań, spotka mnie coś znacznie gorszego niż to, co było w Gestapo za pierwszym razem. Bojąc się powtórzenia tortur, odpowiedziałem, że potwierdzam swoje zeznania. Następnie tłumacz kazał mi podnieść prawą rękę do góry i oświadczył mi, że złoży-łem przysięgę i mogę pójść do domu". Stwierdzono, że Niemcy, stosując namowy, pogróżki i tortury, usiłowali wydobyć potrzebne im zeznania również od innych osób, m.in. od byłego zastępcy naczelnika więzienia smoleńskiego - N. Kawierzniowa, byłego funkcjonariusza tego więzienia W. Kowalowa i innych. Ponieważ poszukiwania potrzebnej liczby świadków nie zostały uwieńczone po-wodzeniem, Niemcy rozkleili w Smoleńsku i okolicznych wsiach następującą ode-zwę, której oryginał znajduje się w materiałach Komisji Specjalnej: „Wezwanie do ludności Kto może dostarczyć danych o masowym wymordowaniu przez bolszewików w roku 1940 jeńców - oficerów polskich i księży w lesie »Kozie Góry« w pobliżu szo-sy Gniezdowo-Katyń? Kto widział transporty samochodowe z Gniezdowa do »Kozich Gór« lub kto widział lub słyszał rozstrzeliwania? Kto zna mieszkańców, którzy mogą o tym powiedzieć? Wszelka informacja zostanie wynagrodzona. Informacje kierować - Smoleńsk, policja niemiecka, ulica Muziejnaja 8, Gniez-dowo, policja niemiecka, dom nr 105 przy dworcu. Voss Leutnant Policji Polowej 3 maja 1943 roku". Takie same ogłoszenie zostało zamieszczone w wydawanej przez Niemców w Smoleńsku gazecie „Nowyj Put” (nr 35 (157) z dnia 6 maja 1943 r.). O tym, że Niemcy

obiecowali nagrodę za złożenie potrzebnych im zeznań w „sprawie katyńskiej”, opowiedzieli przesłuchani przez Komisję Specjalną świadkowie - mieszkańcy Smoleńska: O. Sokołowa, Je. Puszczina, I. Byczków, G. Bon-darow, Je. Ustinow i wielu innych. PRZYGOTOWANIE GROBÓW KATYŃSKICH Obok poszukiwań „świadków”, Niemcy przystąpili do odpowiedniego przygotowania grobów w Lesie Katyńskim: do usunięcia z odzieży zamordowanych przez nich jeńców wojennych - Polaków wszelkich dokumentów, oznaczonych datą późniejszą, niż kwiecień 1940 r., tzn. po terminie, w którym zgodnie z niemiecką prowokacyjną wersją Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików; do usunięcia wszelkich dowodów rzeczowych, które mogłyby tę prowokacyjną wersję obalić. Dochodzenie, przeprowadzone przez Komisję Specjalną, wykazało, że w tym celu Niemcy posługiwali się jeńcami - Rosjanami w liczbie do 500 osób, specjalnie do-branymi z obozu jeńców wojennych Nr 126. Komisja Specjalna rozporządza licznymi zeznaniami świadków w tej sprawie. Na szczególną uwagę spośród tych zeznań zasługują zeznania personelu lekar-skiego wymienionego obozu. Lekarz A. Czyżów, który pracował w obozie Nr 128 w okresie niemieckiej okupa-cji Smoleńska, zeznał: „...Mniej więcej na początku marca 1943 r. ze smoleńskiego obozu jeńców wo-jennych Nr 126 spośród jeńców silniejszych pod względem fizycznym wyznaczono kilka grup w liczbie ogólnej około 500 ludzi: miano ich jakoby posłać do sypania okopów. Z jeńców tych nikt już do obozu nie wrócił”. Lekarz W. Chmyrow, który pracował podczas okupacji niemieckiej w tym sa-mym obozie, zeznał: „Wiadomo mi, że mniej więcej w drugiej połowie lutego albo na początku marca 1943 r. wysłano z naszego obozu w niewiadomym mi kierunku około 500 jeńców - czerwonoarmistów. Jeńców tych wysłano jakoby do sypania okopów, toteż do-bierano ludzi fizycznie silnych”. Identyczne zeznania złożyli: pielęgniarka O. Len-kowska, pielęgniarka A. Timofiejewa, świadkowie P. Orłowa, Je. Dobrosierdcowa i W. Koczetkow. Dokąd w rzeczywistości skierowano 500 sowieckich jeńców wojennych z obozu Nr 126 - wynika z zeznań świadka A. Moskowskiej. Obywatelka Moskowska Aleksandra Michajłowna, która mieszkała na przed-mieściu Smoleńska i w okresie okupacji pracowała w kuchni jednego z niemiec-kich oddziałów wojskowych, złożyła 5 października 1943 r. podanie do Nadzwy-czajnej Komisji ds. Badania Zbrodni Najeźdźców Niemieckich, w którym to podaniu prosiła o przesłuchanie, gdyż ma do złożenia ważne zeznanie. Wezwana przez Komisję Specjalną opowiedziała, że w kwietniu 1943 r. przed pójściem do pracy weszła po drzewo do swojej szopy, znajdującej się na podwórzu nad brzegiem Dniepru i zastała w tej szopie nieznanego człowieka, który okazał się rosyjskim jeńcem wojennym. A. Moskowska, urodzona w 1922 r., zeznała: „...Z rozmowy z nim dowiedziałam się rzeczy następujących: Nazywa się Jegorow, na imię - Nikołaj, leningradczyk. Od końca roku 1941 trzy-many był przez cały czas w niemieckim obozie jeńców wojennych Nr 126 w Smo-leńsku. Na początku marca 1943 r. został on z partią jeńców wojennych, liczącą kilkaset osób, wysłany z obozu do Lasu Katyńskiego. Tam kazano im, w tej liczbie również Jegorowowi, rozkopywać groby, w których znajdowały się zwłoki w mun-durach polskich oficerów, wyciągać te zwłoki z dołów i wyjmować z ich kieszeni dokumenty, listy, fotografie i wszystkie inne rzeczy. Niemcy wydali surowy rozkaz, aby w kieszeniach zwłok nic nie zostawiano. Dwóch jeńców rozstrzelano za to, że po zrewidowaniu przez nich zwłok oficer niemiecki znalazł przy tych zwłokach ja-kieś papiery. Rzeczy, dokumenty i listy, wyjmowane z odzieży, która była na zwłokach, prze-glądali oficerowie niemieccy. Po tym oficerowie kazali jeńcom cześć papierów wkła-dać z powrotem do kieszeni zwłoki, pozostałe zaś rzucali na stos wyjętych w ten sposób rzeczy i dokumentów, które potem palono. Prócz tego Niemcy kazali wkładać do kieszeni zwłok oficerów polskich jakieś papiery, które wyciągali z przywiezionych z sobą skrzynek czy waliz (dokładnie nie pamiętam). Wszyscy jeńcy wojenni przebywali na terenie Lasu Katyńskiego w strasznych warunkach, pod gołym niebem i byli bacznie strzeżeni... Na początku kwietnia 1943 r. wszystkie roboty, przewidziane przez Niemców, zostały, jak widać, zakończone, przez trzy dni bowiem nikogo z jeńców nie zmusza-no do pracy... Nagle, wśród nocy wszystkich bez wyjątku zbudzono i dokądś poprowadzono. Straż wzmocniono. Jegorowowi wydało to się podejrzane, zaczął więc ze szczególną uwagą obserwować wszystko, co się dzieje. Szli przez trzy-cztery godziny w niewia-domym kierunku. Zatrzymali się w lesie na jakiejś polanie przed dołem. Ujrzał, jak grupę jeńców

odłączono od ogólnej masy, popędzono w kierunku dołu, a następnie zaczęto rozstrzeliwać. Wywołało to wśród jeńców niepokój. Wszczął się wśród nich hałas, tłum zafałował. Opodal Jegorowa kilku jeńców rzuciło się na straż, inni strażnicy pobiegli w tym kierunku. Jegorow skorzystał z tego momentu zamieszania i rzucił się do ucieczki w mrok lasu. Z tyłu słyszał krzyki i strzały. Gdy usłyszałam to straszne opowiadanie - wryło mi się ono w pamięć na całe życie - zrobiło mi się żal Jegorowa, poprosiłam go, żeby wszedł do mnie do pokoju, ogrzał się i ukrywał się u mnie, póki nie nabierze sił. Ale Jegorow nie zgodził się... Powiedział, że bez względu na wszystko pójdzie tej nocy dalej i postara się przedostać przez linię frontu do oddziałów Armii Czerwonej. W ten wieczór jednak Jegorow nie poszedł. Nazajutrz rano, kiedy poszłam sprawdzić, zastałam go w szopie. Jak się okazało usiłował pójść w nocy, ale zaledwie przeszedł 50 kroków, poczuł taką słabość, że musiał wrócić. Widać był to skutek wycieńczenia, spowodowanego długotrwałym pobytem w obozie, i głodu ostatnich dni. Zdecydowaliśmy, że pobędzie on u mnie jeszcze dzień-dwa, żeby nabrać sił. Nakarmiłam Jegorowa i poszłam do pracy. Kiedy wieczorem wróciłam do domu, moje sąsiadki - Baranowa Maria Iwanowna i Kabanowska Jekatierina Wiktorowna - powiadomiły mnie, że w ciągu dnia podczas obławy policjanci niemieccy znaleźli w mojej szopie jeńca - czerwonarmistę, którego zabrali z sobą". W związku z wykryciem w szopie Moskowskiej jeńca wojennego Jegorowa wezwano Moskowską do Gestapo, gdzie ją oskarżono o ukrywanie jeńca wojennego. Moskowska, przesłuchiwana w Gestapo, zaprzeczyła stanowczo, jakoby miała z tym jeńcem jakikolwiek związek, twierdząc, że o tym, iż przebywał on w szopie do niej należącej, nic nie wiedziała. Gestapo nic z Moskowskiej nie wydobyło, a że i jeńiec Jegorow, jak widać, jej nie zdradził, zwolniono ją. Tenże Jegorow opowiedział Moskowskiej, że część jeńców wojennych, którzy pracowali w Lesie Katyńskim, poza wykopywaniem zwłok zajmowała się również zwożeniem do Lasu Katyńskiego trupów z innych miejsc. Przywiezione trupy wrzucano do dołów razem z wykopanymi uprzednio trupami. Fakt zwózki do mogił katyńskich wielkiej liczby zwłok osób, rozstrzelanych przez Niemców w innych miejscowościach, potwierdzają również zeznania inżyniera mechanika P. Suchaczowa. P. Suchaczow, urodzony w 1912 r., inżynier mechanik organizacji „Rosgław-chleb", który pod okupacją niemiecką pracował jako maszynista w smoleńskim młynie miejskim, złożył 8 października 1943 r. podanie, w którym prosi o przesłuchanie. Wezwany przez Komisję Specjalną, zeznał: „...Pewnego razu w drugiej połowie marca 1943 r. nawiązałem w młynie rozmowę z szoferem niemieckim, który trochę władał językiem rosyjskim. Gdy się dowiedziałem, że wiezie on do wsi Sawienko mąkę dla oddziału wojskowego i nazajutrz wraca do Smoleńska, poprosiłem go, by zabrał mnie z sobą, chciałem bowiem ku-pić na wsi tłuszcz. Miałem przy tym na względzie, że jadąc samochodem niemieckim nie będę narażony na to, iż zatrzyma mnie posterunek. Niemiecki szofer zgodził się na to za opłatą. Tegoż dnia wyjechaliśmy między dziewiątą a dziesiątą wieczór na szosę Smoleńsk-Witebsk. Było nas w samochodzie dwóch - ja i Niemiec szofer. Noc była widna i księżycowa, jednakże mgła, jaka się słała wzdłuż drogi, zmniejszyła nieco widzialność. Na jakimś 22-23 km od Smoleńska obok zburzonego mostku na szosie zrobiono objazd o dość stromym spadku. Zjeżdżaliśmy już z szosy objazdem, gdy nagle naprzeciw nas wynurzył się z mgły samochód ciężarowy. Czy to dla tego, że hamulce naszego wozu nie działały sprawnie, czy też może szofer nie miał wprawy, nie zdołaliśmy zahamować naszej ciężarówki, a że objazd był dosyć wąski, zderzyliśmy się z jadącym naprzeciw nas samochodem. Zderzenie nie było silne, ponieważ szofer jadącego naprzeciw samochodu zdążył skierować pojazd w bok, wobec czego samochody zderzyły się tylko bokami. Jednakże jadący naprzeciw samochodu wpadł prawym kołem do rowu, zwałił się jednym bokiem na skarpę. Nasz samochód stał na kołach. Ja i szofer wyskoczyliśmy natychmiast z kabiny i podszliśmy do wywróconej ciężarówki. Uderzył mnie silny odór trupi, unoszący się, jak widać, z samochodu. Gdy podeszliśmy bliżej, ujrzałem, że ciężarówka wiozła ładunek, pokryty z wierzchu brezentem, przewiązany sznurami. Od uderzenia sznur pękły i część ładunku wywaliła się na skarpę. Był to straszny ładunek. Były to zwłoki ludzi, odzianych w mundury wojskowe. Koło samochodu znajdowało się - o ile pamiętam - sześciu-siedmiu ludzi, w tym jeden szofer Niemiec, dwóch Niemców, uzbrojonych w automaty,



pozostali zaś byli to jeńcy rosyjscy, mówili bowiem po rosyjsku i byli odpowiednio ubrani. Niemcy rzucili się z wyzwiskami na mojego szofera, potem usiłowali postawić samochód na kołach. Po dwóch minutach do miejsca wypadku podjechały jeszcze dwie ciężarówki i zatrzymały się, z samochodów tych wysiadła grupa Niemców i jeńców rosyjskich, ogółem jakieś 10 osób. Podeszli do nas i wspólnymi siłami zaczęliśmy podnosić samochód. Korzystając ze sposobności, spytałem po cichu jednego z jeńców rosyjskich: »Co to mabyć?« Ten odpowiedział mi również cicho: »Ileż to już nocy z rzędu wozimy trupy do Lasu Katyńskiego«. Przewróconej ciężarówki jeszcze nie podniesiono, kiedy do mnie i do mego szofera podszedł podoficer niemiecki i rozkazał nam natychmiast jechać dalej. Ponieważ samochód nasz żadnych poważniejszych uszkodzeń nie doznał, szofer skierował go nieco w bok, wyprowadził na szosę i pojechaliśmy dalej. Kiedy mijaliśmy dwa kryte brezentem samochody, które nadjechały później, tak samo poczułem okropny trupi odór". Zeznania Suchaczowa znajdują potwierdzenie w zeznaniach Jegorowa Władimira Afanasjewicza, który podczas okupacji był policjantem. Jegorow zeznał, że odbywając służbę na powierzonym posterunku na moście na skrzyżowaniu szos Moskwa-Mińsk i Smoleńsk-Witebsk, kilkakrotnie widział w nocy w końcu marca i w pierwszych dniach kwietnia 1943 r. wielkie samochody ciężarowe, kryte brezentem, przejeżdżające w kierunku na Smoleńsk. Z samochodów tych unosił się silny trupi odór. W kabinach samochodów i z tyłu na brezencie siedziało po kilku ludzi, niektórzy z nich mieli broń i byli niewątpliwie Niemcami. O swoich spostrzeżeniach Jegorow zameldował komendantowi urzędu policyjnego we wsi Archipowka Golowniowowi Kuźmie Diemjanowiczowi, który poradził mu „trzymać język za zębami" i dodał: „To nie nasza sprawa, nie mieszajmy się lepiej do niemieckich spraw". O tym, że Niemcy przewozili zwłoki samochodami ciężarowymi do Lasu Katyńskiego, zeznał również Jakowlew-Sokołow Fłor Maksymowicz, urodzony w 1896 r., były agent wydziału zaopatrzenia smoleńskiego zjednoczenia zakładów zbiorowego żywienia, za rządów niemieckich zaś komendant katyńskiego posterunku policyjnego. Zeznał on, że pewnego razu na początku kwietnia 1943 r. widział na własne oczy, jak z szosy skręciły do Lasu Katyńskiego cztery ciężarówki kryte brezentem, w których siedziało kilku ludzi uzbrojonych w automaty i karabiny. Z ciężarówek unosił się ostry trupi odór. Z przytoczonych zeznań świadków można wnioskować w sposób nie nasuwający żadnych wątpliwości, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków i w innych miejscowościach. Zwożąc ich zwłoki do Lasu Katyńskiego, mieli oni na względzie potrójny cel: po pierwsze, zatrzeć ślady własnych zbrodni; po drugie, rzucić swoje zbrodnie na władze sowieckie; po trzecie - zwiększyć liczbę „bolszewickich ofiar" w grobach Lasu Katyńskiego. „WYCIECZKI" NA GROBY KATYŃSKIE W kwietniu 1943 r. okupanci niemieccy, ukończywszy wszystkie prace przygotowawcze przy grobach w Lesie Katyńskim, przystąpili do szeroko zakrojonej agitacji prasowej i radiowej, usiłując przypisać władzy sowieckiej bestialskie zbrodnie, które sami popełnili wobec jeńców wojennych - Polaków. Jedną z metod tej prowokacyjnej agitacji było organizowane przez Niemców zwiedzanie grobów katyńskich przez mieszkańców Smoleńska i jego okolic oraz przez „delegacje" z krajów okupowanych przez zaborców niemieckich lub znajdujących się w zależności od nich. Komisja Specjalna przesłuchała wielu świadków, którzy brali udział w „wycieczkach" na groby katyńskie. Świadek K. Zubków, lekarz-anatomopatolog, który pracował w Smoleńsku jako biegły sądowo-lekarski, zeznał przed Komisją Specjalną: „...Odzież trupów, zwłaszcza płaszcze, buty i pasy zachowały się w dobrym stanie. Części metalowe odzieży - klamry pasów, guziki, haftki, podkucia butów itp. były pokryte niezbyt wyrazistym nalotem rdzy, w pewnych wypadkach zaś zachowały miejscami połysk metalu. Dostępne dla oględzin tkanki ciała trupów - twarzy, szyi, rąk, miały przeważnie brudnozielonkawy odcień, w poszczególnych wypadkach zaś brudnobrunatny, zupełnego jednak rozkładu tkanki, gnicia nie było. W poszczególnych wypadkach widoczne były obnażone ścięgna białawej barwy i części mięśni. Podczas mojej obecności przy rozkopywaniu grobów na dnie wielkiego dołu pracowali ludzie, którzy porządkowali i wydobywali zwłoki. Posługiwali się przy tym łopatami i innymi narzędziami, brali również zwłoki rękami, wlekli je za ręce, za nogi i odzież z miejsca na miejsce, ani w jednym wypadku nie zauważyłem, aby zwłoki rozpadały się lub żeby odrywały się od nich członki. Uwzględniając wszystko to, co wyżej

powiedziałem, doszedłem do wniosku, że zwłoki leżały w ziemi nie trzy lata, jak twierdzili Niemcy, lecz znacznie krócej. Mając na uwadze, że w grobach zbiorowych gnicie trupów następuje szybciej niż w pojedynczych, a tym bardziej bez trumien, doszedłem do wniosku, że masowe-go rozstrzelania Polaków dokonano około półtora roku temu i że mogło ono nastąpić jesienią roku 1941 albo wiosną 1942. Będąc obecnym przy rozkopywaniu mogił, przekonałem się niezbicie, że popełniona potworna zbrodnia jest dziełem rąk niemieckich". Zeznania stwierdzające, że odzież trupów, jej części metalowe, obuwie, jak również same zwłoki zachowały się w dobrym stanie, złożyli liczni świadkowie, przesłuchani przez Komisję Specjalną, którzy brali udział w „wycieczkach” na groby katyńskie, m.in.: kierownik smoleńskiej sieci wodociągowej I. Kucew, nauczycielka szkoły katyńskiej Je. Wietrowa, telefonistka smoleńskiego oddziału łączności N. Szczedrowa, mieszkaniec wsi Borok M. Aleksiejew, mieszkaniec wsi Nowyje Ba-tieki I. Kriwoziercow, dyżurny stacji Gniezdawo I. Sawwatiejew, mieszkanka Smoleńska Je. Puszczina, lekarz 2. szpitala smoleńskiego T. Sidoruk, lekarz tegoż szpitala T. Kiesariow i inni. USIŁOWANIA NIEMCÓW ZMIERZAJĄCE DO ZATARCIA ŚLADÓW ICH ZBRODNI Organizowane przez Niemców „wycieczki” nie osiągały zamierzonego celu. Kto był na grobach, dochodził do przekonania, że ma przed sobą beczelną, jawną, pro-wokację faszystów niemieckich. Dlatego też władze niemieckie przedsięwzięły środki, by zmusić do milczenia ludzi powątpiewających. Komisja Specjalna rozporządza zeznaniami wielu świadków, którzy opowiadali o tym, jak prześladowały władze niemieckie tych, którzy powątpiewali albo nie wierzyli w prowokację. Zwalniano ich z pracy, aresztowano, grożono rozstrzelaniem. Komisja ustaliła dwa wypadki rozstrzelania ludzi, którzy nie umieli „trzymać języka za zębami”. Tak rozprawiono się z byłym policjantem niemieckim Zagajnowem i z A. Jegorowem, który pracował przy rozkopywaniu grobów w Lesie Katyńskim. Zeznania o prześladowaniu przez Niemców ludzi, którzy wypowiadali swe wątpliwości po zwiedzeniu grobów w Lesie Katyńskim, złożyli: sprzątaczką apteki nr 1 w Smoleńsku M. Zubariowa, pomocnica lekarza sanitarnego rejonowego wydziału zdrowia dzielnicy Stalinowskiej Smoleńska W. Kozłowa i inni. Były komendant katyńskiego rewiru policyjnego F. Jakowlew-Sokołow zeznał: „Wytworzyła się sytuacja wywołująca w niemieckiej komendanturze poważne zaniepokojenie. Aparatowi policyjnemu w terenie wydano niezwłocznie instrukcje, nakazujące przeciąć za wszelką cenę wszelkie szkodliwe rozmowy i aresztować wszystkie osoby, wypowiadające się z niedowierzaniem o »sprawie katyńskiej«. Mnie osobiście, jako komendantowi rewiru policyjnego, instrukcje takie dali: w końcu maja roku 1941 niemiecki komendant wsi Katyń, oberlejtant Braune, i na początku czerwca - komendant smoleńskiej policji rejonowej Kamieniecki. Zwołałem zebranie instrukcyjne policjantów mego rewiru, na którym poleciłem zatrzymywać i odprowadzać na policję każdego, wykazującego brak zaufania i powątpiewającego o prawdopodobieństwie komunikatów niemieckich w sprawie rozstrzelania przez bolszewików jeńców wojennych - Polaków. Wykonując te instrukcje władz niemieckich, postępowałem obłudnie, sam bowiem byłem przekonany, że »sprawa katyńska« jest prowokacją niemiecką. Upewniłem się co do tego, kiedy sam byłem z »wycieczką« w Lesie Katyńskim". Widząc, że „wycieczki” ludności miejscowej na groby katyńskie nie prowadzą do celu, niemieckie władze okupacyjne zarządziły latem roku 1943 zasypanie tych mogił. Przed wycofaniem się ze Smoleńska niemieckie władze okupacyjne zaczęły w pośpiechu zacierać ślady swych zbrodni. Willa, którą zajmował „Sztab 537. batalionu roboczego”, została doszczętnie spalona. Trzech dziewcząt - Aleksiejewej, Michajłowej i Konachowskiej - Niemcy poszukiwali we wsi Borok, żeby je uprowadzić z sobą, a może zamordować. Poszukiwali również Niemcy swego głównego „świadka” P. Kisielowa, ale ten zdążył ukryć się wraz z rodziną. Niemcy spalili jego dom. Niemcy starali się również schwycić innych „świadków” - byłego zawiadowcę stacji Gniezdowo S. Iwanowa i byłego dyżurnego tej stacji I. Sawwatiejewa, jak również byłego spinacza stacji Smoleńsk M. Zacharowa. Tuż przed wycofaniem się ze Smoleńska faszystowski okupanci niemieccy poszukiwali profesorów Bazylewskiego i Jefimowa. Obydwu im udało się uniknąć wywiezienia lub śmierci jedynie dlatego, że się zawczasu ukryli. Jednakże nie udało się faszystowskiemu najeźdźcom niemieckim zatrzeć śladów i ukryć swych zbrodni. Dokonana ekspertyza sądowo-lekarska

ekshumowanych zwłok dowodzi niezbicie, że rozstrzelania jeńców wojennych - Polaków dokonali sami Niemcy. Poniżej przytoczona jest ekspertyza sądowo-lekarska. EKSPERTYZA SADOWO-LEKARSKA Z polecenia Komisji Specjalnej do spraw ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckofaszystowskich najeźdźców w Lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych - oficerów polskich komisja biegłych sądowo-lekarskich w składzie: Naczelnny ekspert sądowo-lekarski Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, dyrektor Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR - W. Prozorowski; Profesor medycyny sądowej 2. Moskiewskiego Państwowego Instytutu Medycznego, doktor medycyny - W. Smoljaninow; Profesor anatomii patologicznej, doktor medycyny - D. Wypopajew; Starszy pracownik naukowy Wydziału Tanatologicznego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, doktor P. Siemienowski; Starszy pracownik naukowy Wydziału Sądowo-Chemicznego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, docent M. Szwajkowa; z udziałem: Naczelnego eksperta sądowo-lekarskiego Frontu Zachodniego, majora służby sanitarnej Nikolskiego; Eksperta sądowo-lekarskiego N... armii, kapitana służby sanitarnej Busojedowa; Kierownika Laboratorium Anatomo-Patologicznego nr 92, majora służby sanitarnej Subbotina; Majora służby sanitarnej Ogłoblina; Lekarza specjalisty, starszego lejtnanta służby sanitarnej Sadykowa; Starszego lejtnanta służby sanitarnej Puszkariowej w okresie od 16 do 23 stycznia 1944 r. przeprowadzała ekshumację i badania sądowo-lekarskie zwłok jeńców wojennych - Polaków, pochowanych w grobach na terytorium „Kozie Góry” w Lesie Katyńskim, w odległości 15 km od Smoleńska. Zwłoki jeńców wojennych - Polaków były pochowane w masowym grobie o wymiarach około 60x60x3 m - i oprócz tego w oddzielnie położonym grobie o wymiarach około 7x8x3,3 m. Z grobów ekshumowano/zbadano zwłoki 925 ludzi. Ekshumację i badania sądowo-lekarskie zwłok przeprowadzono w celu stwierdzenia: a) tożsamości nieboszczyków; b) przyczyny śmierci; c) czasu pochowania. Okoliczności sprawy: patrz materiały Komisji Specjalnej. Dane obiektywne: patrz protokoły sądowo-lekarskich badań zwłok. ORZECZENIE Komisja biegłych sądowo-lekarskich, opierając się na wynikach sądowo-lekarskich badań zwłok, dochodzi do następujących wniosków: Po rozkopaniu grobów i wydobyciu z nich zwłok stwierdzono: a) w masie zwłok jeńców wojennych - Polaków znajdują się zwłoki w ubraniu cywilnym, liczba ich w stosunku do liczby ogólnej zbadanych zwłok jest nieznaczna (zaledwie 2 na 923 wydobytych zwłok), przy zwłokach były buty typu wojskowego; b) odzież na zwłokach jeńców wojennych świadczy, że jeńcy ci byli oficerami i częściowo szeregowcami armii polskiej; c) ujawnione przy oględzinach odzieży przecięcia kieszeni i butów, wyrwane kieszenie i ich rozdarcia świadczą, że cała odzież na wszystkich zwłokach (płaszcz, spodnie itd.) z reguły nosi ślady rewizji, dokonanej na zwłokach; d) w niektórych wypadkach przy oględzinach odzieży stwierdzono, że kieszenie nie są całe. W kieszeniach tych, jak również w pociętych i podartych kieszeniach pod podszewką munduru, w paskach spodni, onuczach i skarpetkach znaleziono skrawki gazet, broszury, modlitewniki, znaczki pocztowe, karty pocztowe i listy, pokwitowania, notatki oraz inne dokumenty, jak również przedmioty wartościowe (sztabka złota, złote dolary), fajki, scyzoryki, bibułki do papierosów, chusteczki do nosa itp.; e) na części dokumentów (nawet bez badań specjalnych) przy ich oględzinach stwierdzono daty, odnoszące się do okresu od 12 listopada 1940 r. do 20 czerwca 1941 r.; f) materiał odzieży, zwłaszcza płaszczy, mundurów, spodni i koszul wierzchnich, zachował się dobrze i z wielkim trudem dawał się przedrzeć rękoma, g) u bardzo niewielkiej liczby zwłok (20 spośród 925) ręce były z tyłu związane za pomocą białych plecionych sznurów. Stan odzieży na zwłokach, mianowicie fakt, że mundury, koszule, paski, spodnie i kalesony są zapięte, kamasze lub buty są na nogach, szaliki i krawaty związane dookoła szyi, szelki zapięte, koszule wpuszczone do spodni - świadczy, że oględzin zewnętrznych tułowia i kończyn zwłok przed tym nie dokonywano. Zachowanie się całości skóry na głowie i brak na niej, jak również na skórze piersi i brzucha (oprócz 3 wypadków na 925) jakichkolwiek nacięć, przecięć i innych oznak czynności ekspertów świadczy, że badań sądowo-lekarskich zwłok nie dokonywano, sądząc według zwłok

ekshumowanych przez komisję biegłych sądo-wo-lekarskich. Zewnętrzne i wewnętrzne oględziny 925 zwłok pozwalają stwierdzić rany po-strzałowe głowy i szyi, w czterech wypadkach połączone z uszkodzeniem kości sklepienia czaszki tępym, twardym, ciężkim narzędziem, oprócz tego w nieznaczej liczbie wypadków stwierdzono uszkodzenie brzucha przy równoczesnym zranieniu głowy. Otwory wlotowe ran postrzałowych z reguły pojedyncze, rzadziej podwójne, położone są w okolicy potylicowej głowy blisko pagórka potylicowego, wielkiego otworu potylicowego lub na jego krawędzi. W niewielkiej liczbie wypadków wlotowe otwory postrzałowe ujawniono na tylnej powierzchni szyi na poziomie 1, 2, 3 kręgu szyjnego. Otwory wlotowe znajdują się najczęściej w okolicy czoła, rzadziej w okolicy ciemienia i skroni, a także na twarzy i szyi. W 27 wypadkach rany postrzałowe okazały się ślepe (bez otworów wylotowych) i u wylotu kanałów postrzałowych pod miękkimi powłokami czaszki, w jej kościach, w błonie i szarej masie mózgowej znalazły zniekształcone, słabo zniekształcone lub wcale nie zniekształcone kule, używane do strzelania z pistoletów automatycznych, głównie kalibru 7,65 mm. Rozmiary otworów wlotowych na kości potylicowej pozwalają wnioskować, że przy rozstrzelaniu używano broni palnej dwóch kalibrów, w przeważającej większości wypadków - poniżej 8 mm, czyli 7,65 mm i mniej; a w mniejszej liczbie wypadków - powyżej 8 mm, czyli 9 mm. Rodzaj pęknięć kości czaszki i stwierdzenie w niektórych wypadkach resztek prochu przy otworach wlotowych kul, świadczą o tym, że wystrzałów dokonywano wprost lub prawie wprost. Układ wlotowych i wylotowych otworów kul świadczy, że wystrzałów dokonywano z tyłu w głowę pochyloną ku przodowi. Przy tym kanał rany postrzałowej przechodził przez ważne dla życia części mózgu lub blisko nich i zniszczenie tkanki mózgu było przyczyną śmierci. Stwierdzone na kościach sklepienia czaszki uszkodzenia tępym, twardym, ciężkim narzędziem towarzyszyły ranom postrzałowym głowy i same przez się nie stanowiły przyczyny śmierci. Badania sądowno-lekarskie zwłok, przeprowadzone w okresie od 16 do 23 stycznia 1944 r., świadczą o tym, że wcale nie ma zwłok w stanie rozkładu lub zniszczenia i że wszystkie 925 zwłok dobrze się zachowały - znajdują się w stadium początkowej utraty przez nie wilgoci (co najczęściej i najwyraźniej wystąpiło w okolicy piersi i brzucha, niekiedy również na kończynach), w stadium początkowym tworzenia się woszczku tłuszczowego; w ostrym stopniu tworzenia się woszczku tłuszczowego u zwłok wydobytych z dna mogił; w stadium odwodnienia tkanek zwłok połączonego z tworzeniem się woszczku tłuszczowego. Na specjalną uwagę zasługuje okoliczność, że mięśnie tułowia i kończyn całkowicie zachowały swą strukturę makroskopową i swój prawie zwykły kolor; wewnętrzne organa klatki piersiowej i jamy brzusznej zachowały swą konfigurację, w wielu wypadkach mięsień serca na przecięciach miał wyraźną budowę i właściwe mu zabarwienie, a mózg ujawniał charakterystyczne właściwości strukturalne z wyraźnie odcinającą się granicą szarej i białej masy. Oprócz badania makroskopowego tkanek i organów zwłok ekspertyza sądowno-lekarska wyodrębniła odpowiedni materiał do dalszych badań mikroskopowych i chemicznych i w warunkach laboratoryjnych. Na stan zachowania się całości tkanek i organów zwłok pewne znaczenie miały właściwości gleby w miejscu znalezienia zwłok. Po rozkopaniu mogił zwłoki po wydobyciu ich na powierzchnię znalazły się na powietrzu i ulegały działaniu ciepła i wilgoci w okresie wiosny-lata 1943 r. Mogło to wywrzeć wpływ na gwałtowny rozwój procesu rozkładania się zwłok. Jednakże stopień odwodnienia zwłok i tworzenia się w nich woszczku tłuszczowego, szczególnie zaś dobre zachowanie się mięśni i organów wewnętrznych oraz odzieży, pozwalają stwierdzić, że zwłoki znajdowały się w ziemi przez niedługi okres. Zestawiając stan zwłok w grobach na terytorium „Kozich Gór” ze stanem zwłok w innych miejscach pochowania w Smoleńsku i jego najbliższych okolicach - w Gedeonowce, Magalenszczyźnie, Riadowce, w obozie Nr 126, w Krasnym Borze itd. (zob. ekspertyzę sądowno-lekarską z 22 października 1943 r.), należy uznać, że zwłoki jeńców wojennych - Polaków pochowano na terytorium „Kozich Gór” przed dwoma laty. Znajduje to swoje całkowite potwierdzenie w dokumentach znalezionych w ubraniach zwłok, wykluczających wcześniejszy termin pochowania (zob. pkt „e” str. 36 oraz opis dokumentów). Komisja biegłych sądowno-lekarskich na podstawie danych i wyników badań uważa za fakt stwierdzony uśmiercenie przez rozstrzelanie jeńców wojennych -

oficerów i częściowo szeregowców armii polskiej; stwierdza, że rozstrzelanie to nastąpiło przed dwoma laty, czyli między wrześniem a grudniem 1941 r.; upatruje w fakcie znalezienia przez komisję biegłych sądowo-lekarskich w ubraniach zwłok przedmiotów wartościowych i dokumentów, noszących datę 1941 r. dowód, że niemieckie władze faszystowskie, które przeprowadziły wiosną 1943 r. rewizję zwłok, przeprowadziły ją nieskrupulatnie, znalezione zaś dokumenty świadczą o tym, że rozstrzelania dokonano po czerwcu 1941 r.; stwierdza, że w 1943 r. Niemcy dokonali nader znikomej liczby sekcji zwłok rozstrzelanych jeńców wojennych - Polaków; stwierdza całkowitą identyczność metody rozstrzelania jeńców wojennych - Polaków i sposobu rozstrzelania sowieckiej ludności cywilnej i sowieckich jeńców wojennych, które to sposoby niemieckie władze faszystowskie szeroko stosowały na przejściowo okupowanym terytorium ZSRR, m.in. w miastach: Smoleńsk, Orzeł, Charków, Krasnodar, Woroneż. Naczelnym ekspertem sądowo-lekarskim Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, dyrektorem Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR W. PROZOROWSKI Profesor medycyny sądowej 2. Moskiewskiego Państwowego Instytutu Medycznego dr med. W. SMOLJANINOW Profesor anatomii patologicznej dr med. D. WYROPAJEW Starszy pracownik naukowy Wydziału Tanatologicznego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR dr P. SIEMIENOWSKI Starszy pracownik naukowy Wydziału Sądowo-Chemicznego Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Komisariatu Ludowego Zdrowia ZSRR, doc. M. SZWAJKOWA Smoleńsk, 24 stycznia 1944 r. DOKUMENTY ZNALEZIONE PRZY ZWŁOKACH Oprócz danych, zawartych w ekspertyzie sądowo-lekarskiej, czas rozstrzelania jeńców wojennych - oficerów polskich przez Niemców (jesień 1941 r., a nie wiosna 1940 r., jak twierdzą Niemcy) można również ustalić na podstawie znalezionych po rozkopaniu mogił dokumentów, odnoszących się nie tylko do drugiej połowy 1940 r., lecz również do wiosny i lata (marzec-czerwiec) 1941 r. Spośród znalezionych przez biegłych sądowo-lekarskich dokumentów na szczególną uwagę zasługują następujące: 1) Na zwłokach nr 92: List z Warszawy, adresowany do Czerwonego Krzyża dla Centralnego Biura Jeńców Wojennych - Moskwa, ul. Kujbyszewa nr 12. List napisany po rosyjsku. W liście tym Zofia Zygoń prosi o podanie miejsca pobytu jej męża Tomasza Zygonia. List datowany 12 grudnia 1940 r. Na kopercie widnieje niemiecki stempel pocztowy - „Warszawa, IX-40” i stempel - „Moskwa, Urząd Pocztowy nr 9, ekspedycja, 28 IX 1940 r.” oraz rezolucja czerwonym atramentem po rosyjsku: „ewid. ustalić obóz i skierować dla wręczenia. 15 IX [19]40 r.” (podpis nieczytelny). 2) Na zwłokach nr 4: Karta pocztowa polecona nr 0112 z Tarnopola ze stemplem pocztowym „Tarnopol 12 XI [19]40 r.” (Tekst napisany odręcznie i adres wyblakły). 3) Na zwłokach nr 101: Kwit nr 10293 z 19 grudnia 1939 r., wydany przez obóz kozielski na otrzymanie od Lewandowskiego Edwarda Adamowicza złoty zegarek. Na odwrocie kwitu notatka z 14 marca 1941 r. o sprzedaży tego zegarka w magazynie „Juwelirtorgu”. 4) Na zwłokach nr 46: Kwit (numer nieczytelny) wydany 16 grudnia 1939 r. przez obóz starobielski na otrzymanie od Araszkiewicza Włodzimierza Rudolfowicza złoty zegarek. Na odwrocie, kwitu notatka z 25 marca 1941 r., że zegarek sprzedano w magazynie „Juwelirtorgu”. 5) Na zwłokach nr 71: Papierowy obrazek święty z wizerunkiem Chrystusa, znaleziony między 144 i 145 stroną modlitewnika katolickiego. Na odwrocie obrazka świętego napis, z którego czytelny jest podpis - „Jadwinia” i data „4 kwietnia 1941 r.”. 6) Na zwłokach nr 46: Kwit z 6 kwietnia 1941 r., wydany przez obóz Nr 1-ON, na otrzymane od Araszkiewicza pieniądze w sumie 225 rb. 7) Na tychże zwłokach nr 46: Kwit z 3 maja 1941 r., wydany przez obóz Nr 1-ON na otrzymane od Araszkiewicza pieniądze w sumie 102 rb. 8) Na zwłokach nr 101: Kwit z 18 maja 1941 r. wydany przez obóz Nr 1-ON, na otrzymane od Lewandowskiego E. pieniądze w sumie 175 rb. 9) Na zwłokach nr 53: Niewysłana kartka pocztowa, pisana po polsku, adresowana: Warszawa, Baga-tela 15 m. 47, Irena Kuczyńska. Datowana 20 czerwca 1941 r. Nadawca: Stanisław Kuczyński. WNIOSKI OGÓLNE Ze wszystkich materiałów znajdujących się w posiadaniu Komisji Specjalnej, mianowicie - z zeznań przeszło 100 przesłuchanych przez Komisję świadków, z danych ekspertyzy sądowo-lekarskiej, z dokumentów i dowodów rzeczowych, wydo-bytych z grobów

Lasu Katyńskiego, wypływają z niezaprzeczalną jasnością następujące wnioski: 1) Jeńcy wojenni - Polacy, którzy przebywali w trzech obozach na zachód od Smoleńska i zatrudnieni byli przed rozpoczęciem się wojny przy robotach drogowych, znajdowali się tam również i po wtargnięciu okupantów niemieckich do Smoleńska - do września 1941 r., włącznie. 2) W Lesie Katyńskim na jesieni 1941 r. niemieckie władze okupacyjne dokonywały masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych - Polaków z wyżej wymienionych obozów. 3) Masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych - Polaków w Lesie Katyńskim dokonywał niemiecki urząd wojenny, ukrywający się pod umowną nazwą „Sztab 537. batalionu roboczego”, na czele którego stał oberstlejtnant Arnes i jego współpracownicy - oberstlejtnant Rekt, lejtnant Hott. 4) Polscy jeńcy wojenni zostali rozstrzelani w Lesie Katyńskim na podstawie dyrektywy niemieckiego naczelnego dowództwa. 5) Niemiecko-faszystowscy najeźdźcy, rozstrzelając polskich jeńców wojennych w Lesie Katyńskim konsekwentnie realizowali swoją politykę fizycznej eksterminacji narodów słowiańskich. 6) W związku z pogorszeniem się dla Niemiec na początku r. 1943 ogólnej sytuacji wojennej i politycznej niemieckie władze okupacyjne przedsięwzięły w celach prowokacyjnych wiele środków zmierzających do przypisania ich własnych zbrodni organom władzy sowieckiej z takim wyrachowaniem, aby skłócić Rosjan z Polakami. 7) W tym celu: a) niemieccy najeźdźcy faszystowscy za pomocą namów, prób przekupstwa, gróźb i barbarzyńskiego znęcania się starali się znaleźć „świadków” spośród obywateli sowieckich, od których usiłowali wydobyć fałszywe zeznania o tym, że jeńcy wojenni - Polacy zostali rzekomo rozstrzelani przez organa władzy sowieckiej wiosną 1940 r.; b) niemieckie władze okupacyjne wiosną 1943 r. zwoziły z innych miejsc zwłoki rozstrzelanych przez nich jeńców wojennych - Polaków i wrzucały je do rozkopanych grobów Lasu Katyńskiego, mając na celu zatarcie śladów własnych zbrodni i zwiększenie liczby „ofiar bestialskich zbrodni bolszewickich” w Lesie Katyńskim; c) przygotowując się do swej prowokacji, niemieckie władze okupacyjne użyły do robót, związanych z rozkopaniem grobów w Lesie Katyńskim, wydobyciem stamtąd kompromitujących je dokumentów i dowodów rzeczowych, około 500 jeńców wojennych — Rosjan, którzy po wykonaniu tych robót zostali przez Niemców rozstrzelani. 8) Przekonując się, że miejscowa ludność nie uwierzyła w niemiecką prowokację, niemiecko-faszystowscy okupanci zastosowali wiele środków represyjnych w stosunku do ludzi, którzy wyrażali wątpliwości. Kiedy zaś Niemcy zmuszeni byli do wycofania się ze Smoleńska pod naporem Armii Czerwonej, próbowali aresztować, wywieźć ze sobą bądź zlikwidować wszystkich świadków, którzy mogliby zde-maskować ich przestępstwa i prowokację. 9) Z danych ekspertyzy sądowo-lekarskiej wynika w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, że: a) egzekucje odbyły się jesienią 1941 r.; b) oprawcy niemieccy, rozstrzelując polskich jeńców wojennych, stosowali ten sam sposób strzału z pistoletu w tył czaszki, który stosowali w innych miastach, jak np. w Orle, Woroneżu, Krasnodarze i w tymże Smoleńsku. 10) Wnioski, wypływające z zeznań świadków i ekspertyzy sądowo-lekarskiej, że jeńcy wojenni - Polacy zostali rozstrzelani przez Niemców jesienią 1941 r. znajdują całkowite potwierdzenie w dowodach rzeczowych i dokumentach wydobytych z grobów katyńskich. 11) Rozstrzelując jeńców wojennych - Polaków w Lesie Katyńskim, niemieccy najeźdźcy faszystowscy konsekwentnie realizowali swoją politykę eksterminacji narodów słowiańskich. Przewodniczący Komisji Specjalnej, Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, Członek Akademii Nauk N.BURDENKO CZŁONKOWIE: Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, Członek Akademii Nauk ALEKSY TOŁSTOJ Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej Metropolita NIKOŁAJ Przewodniczący Komitetu Wszechruski generał-lejtnant A. GUNDOROW Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca S. KOLESNIKOW Komisarz Ludowy Oświaty RFSRR członek Akademii Nauk W. POTIOMKIN Szef Służby Sanitarnej Armii Czerwonej generał-pułkownik E. SMIRNOW Przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego R. MIELNIKÓW Oryginał, maszynopis. GARF, f. 7445, op. 114, d. 8, 1. 317-348. Opublikowano: „Prawda”, 26 I 1944.